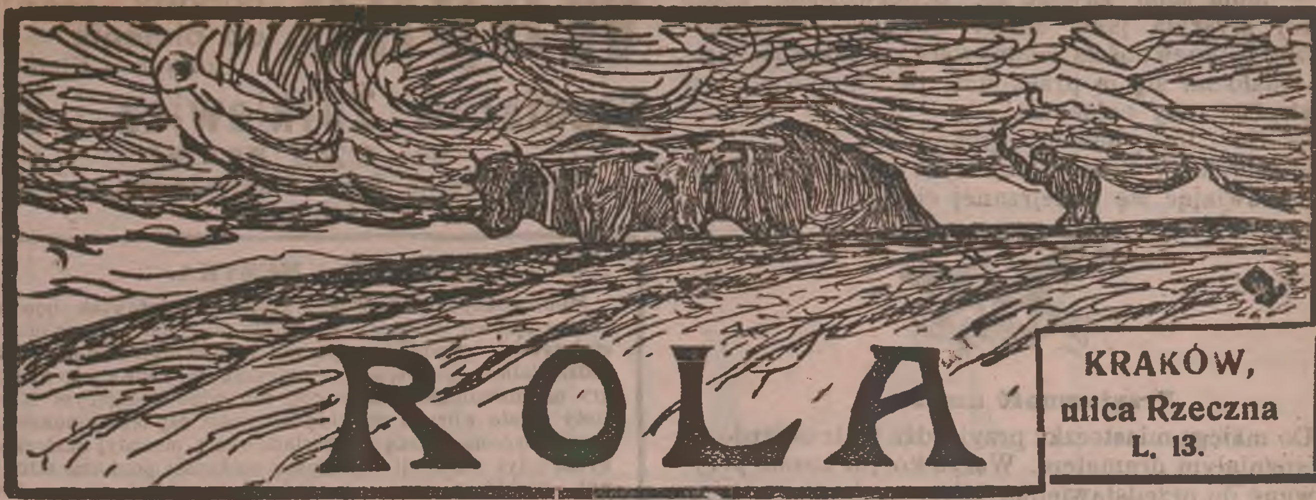


KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ostrożna.

— Moja żona zawsze się denerwowała, skoro w nocy słyszała jakiś szmer na dole. Twierdziła zawsze, że zpewnością włamywacz się zakrada. Wreszcie udało mi się ją przekonać, że włamywacz jest za ostrożny, aby hałasować.

— No i to ją pewno uspokoiło?

— Myślisz? Przeciwnie, teraz budzi się po nocach, obawiając się podejrzanej ciszy.



Przytomność umysłu.

Do małego miasteczka przyjeżdża teatr objazdowy ze wspaniałym dramatem. Wszystko już zosało przygotowane do przedstawienia, bilety rozkupione, tymczasem niema aktora, który miał grać rolę niewidomego, bardzo ważną w tym dramacie. Dyrektor biega zą kulisami i wyrywa sobie włosy z głowy.

W ostatniej chwili wpada na bohaterską myśl. Łapie pierwszego aktora, który mu się nawinął pod rękę a nie grał akurat w tej sztuce i mówi:

— Zagra pan niewidomego!

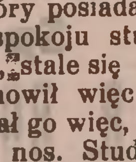
— Ależ ja nie umiem ani jednego słowa z tej roli...

— Nic nie szkodzi, będzie pan czytał...



Ja wybrałem ten szeroki...

Do jednej z miejscowości letniskowej przybył na wypoczynek młody student z miasta. Wynajął mieszkanie u chłopa, który posiadał bardzo szeroki nos. Nos ten nie dawał spokoju studentowi, który, gdy zobaczył tego chłopa, stale się śmiał z niego. Chłopa to zirytowało, postanowił więc rozprawić się z młodzieniaszkiem. Zapytał go więc, czy on wie, dlaczego posiada tak szeroki nos. Student odpowiedział, że nie wie. Na to usłyszał następującą odpowiedź: „Gdy Pan Bóg wszystkich ludzi obdarzył nosami, pozostały dwa do wyboru: jeden szeroki, drugi smarkaty, ja wybrałem ten szeroki.



I tak nie płaci.

Pan Siwek wzywa do chorej żony sławnego lekarza z sąsiedniego miasta. Lekarz przyjeżdża, bada, zapisuje receptę i mówi:

— Czterdzieści złotych.

Pan Siwek drapie się w głowę i wyznaje ze wstydem, że niema pieniędzy.

— Czemu w takim razie — gniewa się lekarz, — ściąga mnie pan z sąsiedniego miasta, jeżeli w tem miasteczku macie lekarza dla biednych, który nic nie bierze za poradę.

— Do tego lekarza ja nie mam zaufania — odpowiada kupiec. — Dlaczegóż więc nie miałem wezwać sławnego lekarza, jeżeli i tak nie płacę?

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Nr 21. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 24 maja 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Lud nasz w poczuciu swej narodowości.

Skoro określamy coś pojęciem „ludowy“ lub „narodowy“, to wówczas rozumiemy istnienie różnic zachodzących między pojęciami: „naród a lud“. Lud, jak wiemy, stanowi zbiorowisko ludzi, na których myślenie i czucie najsilniej oddziaływuje potęga zwyczaju i tradycji, ona ich najwięcej ochrania od zewnętrznych przeobrażeń, zachowuje charakter życiowej jednolitości, a ich uczuciom nadaje cechy powinowactwa i w ten sposób tworzy z nich swoisty określony typ. Zaś ten typ przepojony psychicznem pokrewieństwem występuje na zewnątrz w roli organicznej, zwartej, spojonej masy, w której bezwiednie działa jeden duch i gdzie indywidualność jednostki zrośnięta ze swem środowiskiem i miejscem zamieszkania wdycha i wydycha powietrze zbiorowej tradycji, a jej stylem jest wieś rodzima, okolica posiadająca swą gwarę, zwroty, przysłowia i tradycje.

Pod niższemi warstwami, przechowującemi najtrwalej istnienie naturalnej jednolitości, oraz jednostajności życia i myśli, rozumiemy w pierwszym rzędzie masę ludową, osiadłą nie w miastach lecz na wsi, a do niej zaliczamy lud wieśniaczy, który tworząc zarój gromadnej krzepoty, występuje jako wierny stróż, strzegący trwałości istnienia fundamentów narodu.

Nikt też nie pozostaje w tak ścisłym kontakcie z ziemią matką jak nasz lud wieśniaczy. Dlatego też jest on czynnikiem ściśle zachowującym tradycje dawnych wierzeń i nieświadomie pielęgnującym w sobie poczucie plemienności, t. j. wrodzony instynkt psychicznego pokrewieństwa. Z tej też racji słusznie bywa uważany za wnosiciela ducha przeszłości w teraźniejszość. Broni przeszłości przed siłami wyższemi, a przeciw złym zakusom, pragnącym zwichrzenia jego życiowych tradycyj, groźnie się opancerza, bo nie chce marnie zagubiać wiary swoich praojców. A choć lud ten nie będzie chwilowo posiadał świadomego poczucia swej narodowości, jednakże skoro wicher obcości ugodzi w jego rodzoną ziemię - osiedle, wtenczas powstaje w nim pierwopłatna siła odporności i wtedy jak pies wierny i czujny lega przy granicznych kopcach swej wiecznej ojcowizny i gotów bronić jej w każdej chwili zaciekle, nieustępliwie.

Ta gromadna siła ludu przechowuje i zachowuje nieskazitelność plemiennego charakteru, jest konserwatywnie twardą jak ów dąb królewski - nieugięty, nie robiący sobie nic przed śmiałemi podmuchami zmienności życiowych.

Naród zaś bez tej przyrodzonej siły ludu nie posiadałby ani mocnych fundamentów bytu, ani trwałego terytorjum, byłby wędrownym tułaczem na szerokim świecie bez dachu nad głową, bez chleba a nie narodem, gdyż naród musi się opierać na elementach stałych, spajających ludzi w jedną całość.

Narody chartując krzepotę rodzinnego ducha odnajdują obok uczuć i swoistego charakteru również grunt ogólnoludzkiej duszy, która choć czasami może być zapomniana, jednakże w warunkach normalnych występuje na światło i służyć musi za fundament harmonji międzyludzkiej.

A lud wieśniaczy, jako ta podwalinowa warstwa, tworzy twardą opokę każdego narodu, gdyż posiada najlepiej zachowaną tendencję do jednolitości, do plemiennej łączności w gromadę. Gdy idzie o nakreślenie ścisłej granicy między ludem a pozostałemi warstwami narodu, a wykazanie gdzie zaczyna się początek warstwy ludowej, a gdzie jej koniec, wtenczas kwestja ta nastręcza duże trudności, gdyż linja graniczna nigdy nie jest stałą i ulega ciągłym wahaniom Dlatego też nie da się ograniczyć ludu w całości na-

rodowego organizmu, ani oderwać go od ziemi, na której wzrósł. Wszak ludowość w nich żyje i twórczość działa, a przebiegając w mnogich krzyżowaniach wyciska pewne ślady na ogólnym charakterze narodowym.

Jest wiele wypadków, iż ludoznawstwo posługuje się metodami wypracowanemi przez psychologję ludów, badającą, jak wiadomo bezpośrednie przejawy duszy ludzkiej na wszystkich stopniach jej rozwoju. Podstawy zaś psychologji ludów wypełniają się psychologją jednostki, przy której badaniu należy brać pod uwagę, że w społeczeństwie każda istota żyje i podlega jej wpływom. Toteż jej psychologja ściśle łączy się z psychologją ludów, na której znów fundamentalnemi zagadnieniemi są, — według Wundta — język, myt i tradycja, a więc dąży ono do tego samego celu co i ludoznawstwo, z tą tylko różnicą, że to ostatnie ogranicza się na badaniu tychże przejawów u pojedynczego tylko narodu, a obejmując je znacznie szerzej, nie poprzestaje na chwilowości psychologicznej, lecz bierze również pod ugagę ogólny historyczny rozwój danego środowiska, w którym owe przejawy istnieją. Naród nasz, karmiąc się sokami przeszłości pozostaje w ciągłem ruchu w wiecznem sławieniu się, przeobrażeniu, jego zaś duch co chwila wyłania ze siebie wartości nowe, które na każdej z warstw społecznych pozostawiają pewne ślady. Dlatego też znawcy ludu nie mogą poprzestawać na badaniu starych tradycyj wieśniaczego ludu, muszą pamiętać, że lud ten jest nietylko biernem przechowywaczem, ale i twórcą, że jego duch wiecznie tworzy i przetwarza i że chcąc go poznać należy ciągle badać psychologiczne wartości, aby mieć jasny jego obraz nietylko z dawnych czasów ale i teraźniejszości i tem samem wiedzieć co ten lud czuje, myśli i działa.

Jak długo warstwy ludowe nie znikły jeszcze, tworząc najtęższe podwaliny narodu, tak długo specyficzności i odrębności narodowych kultur silnie są zarysowane i tak długo nie może być mowy o kosmopolitycznej nadkulturze, o równości umysłowej. — A przecież w każdym narodzie istnieje lud, od którego pozostałe warstwy społeczne nie dadzą się wyosobnić. Dlatego też wiedza o ojczystym ludoznawstwie musi ogarniać całą narodowość, począwszy od wieśniaka aż do mieszczanina, od starożytności aż do chwili obecnej.

Z racji tej należy się nam zastanowić głębiej i dłużej nad sprawą dokładnego poznania życia ludu naszego, który zawsze był, jest i będzie w największem poczuciu swej dumy narodowej!

Stanisław Jucha.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Milczkiem stąpając, spoglądał co chwilę na księżyc i chmury, i błagał nieba, aby ciemnościami zasłoniło okolicę. I wyżebrał tego cudu, bo naraz zrobiło się ciemno jak w piekle. Tu rozpoznał żołnierzy rabujących, wynoszących z domu różne rzeczy i przywiązujących takowe do siodeł. Józef nie namyślając się wiele, dał ognia z karabinu, skutkiem czego rabusie przelęknieni dalej na koń i w nogi, ile sił starczyło. Po ucieczce tychże, Józef zajrzał do chaty. Straszne sądy Boże. Na środku izby leżał trup mężczyzny krwią zbroczony, nad nim jęczała niewiasta mająca knebel zawiązany w ustach, a mała dziewczynka skrępowana powrozem płakała na ziemi. Józef rozwiązał czemprędzej dziewuszkę, poczem wyjąwszy knebel z ust kobiety, uspokajał ją, aby się nie obawiała, bo on nie rabuś, ale Polak.

— Oh! panie wojak — wyjęknęła kobieta — oto jacyś żołnierze napadli męża w lesie, i przyprowadziwszy go tu do domu, straszliwie go zakolbowali, zabierając wszystko i wynosząc z izby.

Józef nie słuchając dalszych narzekań kobiety, wybiegł na podwórze i usłyszał szczęk broni. Nie mogąc rozpoznać, czy to żołnierze austrjaccy, czy nieprzyjacielscy, stanął jak wryty; po krótkim namyśle strzelił i czmychnął za wrota. Byłby zapewne śmiercią przypłacił to zuchwalstwo, gdyby się był nie powalił jak kłoda na ziemię, bo w tejże chwili świsło ponad nim kilkanaście kulek. Był to oddział wojsk austrjackich, który na hasło dane przez niego, odkomenderowany został z nieodległego miasteczka Bożydar dla powzięcia języka. Józef podniósłszy się z upadku, po głosach poznał żołnierzy austrjackich. szedł przeto naprzeciw nim, a zobaczyszy oficera, zdał przed nim sprawę o wypadku z rabusiami. Oficer zaciekawiony, zajrzał do izby, i znalazł istotnie dogorywającego mężczyznę i biadającą rzewnie kobietę, która potwierdziła sprawozdanie Józefa, zawiadamiając zarazem, że to byli jacyś żołnierze cudzoziemscy, którzy rabując zabili jej męża. — Czy Moskale, czy Prusacy, czy Francuzi, Bóg raczy to wiedzieć bo nie umiała rozróżnić.

Zbliżyła się nareszcie pamiętna katastrofa. Saksonia zadrżała pod stopami półmiljonowej armji, złożonej z różnych narodów. Około Lipska zgromadził Napoleon 200.000 wojska, a sprzymierzeni postawili 300.000, i zaczął się szatański taniec. Generał francuski Drouot rozpoczął bitwę ogniem działowym i prażąc środkową linję pod Güldengossa ku Wachau, pobił Moskali na głowę; dopiero hr. Nostitz natarłszy z austrjackiemi pułkami, wzmocnił rozbite prawie centrum; ten moment rozstrzygnął losy Napoleona. Straszne spustoszenie robiły francuskie armaty, wśród którego nastąpił straszniejszy jeszcze atak jazdy francuskiej; czterdzieści pięć pułków uderzyło na napiętrzone ku zachodowi linje bojowe. Za fosą na pagórku stali sprzymierzeni monarchowie; niebezpieczeństwo było wielkie, bo już o tysiąc niemal kroków zbliżyła się konnica nieprzyjacielska; szczęściem dla nich książę Szwarcenberg odwrócił to niebezpieczeństwo — ujęcia a zarazem i przegranej bitwy. Wśród tysięcy poległych, utonął i ks. Poniatowski w rzece Elsterze, zasłaniając do ostatka odwrót Francuzów. Naocznym świadkiem tego wypadku był nasz Józef, który z swoim pułkiem rozstawiony na wedetach nad rzeką, patrzał na przeprawę kolumny wojsk polskich. Pod Lipskiem zgasła gwiazda Napoleona!

Później po wzięciu Napoleona do niewoli i osa-

dzeniu go na wyspie św. Heleny, zaczęła się emigracja wojsk sprzymierzonych; powracały one z Francji na swoje stanowiska do ojczyzny; wysłużeni wracali do domów, gdzie ich rodziny czekały z utęsknieniem. I matka Józefa wyglądała powrotu swego syna, a jego jak niema, tak niema, choć już wielu powróciło do wioski wysłużonych i okaleczonych. Jakże miał powrócić, kiedy za karę dezercji musiał karabin dźwigać dłużej jak inni.

Mówią: „u wdowy chleb gotowy“, acz to przysłowie mieści w sobie tyle nieprawdy, ile może biednych wdów na świecie. — Matka Józefa została wdową, mąż starowina nie mógł przeboleć straty majątku i syna, przeniósł się do wieczności, a ubożuchna wdowa została bez środków utrzymania. Wprawdzie ubolewał każdy nad nieszczęsnem jej położeniem, ale były to tylko czcze słowa nie dające żadnej pomocy. Dwaj synowie pożenili się w innych wioskach, a córka poszła ostatnia zamąż, sama więc jak palec została biedna staruszka.

— Dla Boga! już nie wytrzymam tej hańby i wstydu, co mnie ciągle spotyka! — zawołała w swojej chacie Agata.

— Cóż znowu moja matuniu? Czyż jeszcze nie koniec naszego nieszczęścia. Zgasł nam ojciec niepożałowany od nikogo. Niech Bóg świeci nad jego duszą; jeżeli zawinił, ukarał go Bóg długą chorobą, że mu obie ugniły nogi, ale my, my za co tak cierpimy?

— Oj dziecko moje, — rozpłakała się kobieta, — wczoraj wieczorem spotkałam się z matką Józefa; pochwaliłam pięknie Boga, a ona mi nie odpowiedziała nawet na wieki. Gniewa się na mnie i gniewa; ma się o co gniewać? ja wdowa, ona wdowa także, cóż my winny za mężów naszych, że nam ich Bóg dał na takie zmartwienie!

— Matko droga, co ojciec zepsował, to naprawi twoja córka.

— Oj dziecko moje, — odpowiedziała Agata, — tuląc główkę jej do swego łona, ciebie mam jedyną, która pojmujesz moje utrapienie.

Trzeba nam wiedzieć, że Agata miała troje dzieci: Michała, Reginę i Annę. Syn był niezdara, córka Regina dziobata nie grzeszyła pięknością; żaden też parobczak nie zwrócił na nią oka, za to Anna obdarzona była wielkiemi przymiotami serca i duszy, a nadto zadziwiającą pięknością oblicza; była znaną we wsi pod nazwiskiem „Czarno-oczka“. Rzeczywiście, Anusia miała cerę białą, jaskrawe czarne oczy, czoło pogodne, nosek regularny, szyjkę łabędzią, usteczka koralowe, do tego rączki zgrabne, a szczupłą kibić, otóż zupełna piękność okolicy górskiej, dodając do niej żywy temperament, łagodność w obejściu, chyżość w pracy, naturalność niewinną, a mamy portret prawdziwie pięknej wiejskiej dziewczyny.

Pewnego dnia przyszedł do chaty Agaty lokaj dworski z rozkazem od pani prefektowej, aby się stawiła u niej razem z córką. Agata przewidziała w tym rozkazie jakieś zamiary, zaczęła przeto dziewczynkę dziesiętać przestrogami prawdziwej matki chrześcijanki.

— Hanuś, — mówiła, zastawione na twoje serce jakieś sidła... uczyłam cię pacierza... chodziłaś do świętej spowiedzi, pomnij przeto dziecko moje w każdym momencie na Boga! Modlitwa cię ochroni przed oszczerstwami, praca zjedna ci sławę, usłużność zjedna ci miłość, a cnota będzie skarbem do szczęścia. Zdjęła potem medalik ze szyi i wkładając na dziewczynkę, ciągnęła dalej: Oto masz moje dziecko, daję ci ten największy skarb, co mnie ochraniał w największym smutku od rozpaczy; ten medalik Matki Boskiej dwadzieścia razy na Kalwarji poświęcany; noś go na sercu twojem, a Bóg i Matka Jego ulitują się nad sierotą.

Rozpłakały się obie, matka i córka, a ubrawszy się po świątecznemu, poszły do makowskiego dworu. Wprowadzono je do salonu pani prefektowej; na amarantowej kanapie siedziała robótką zajęta już nie pierwszej młodości pani. Na widok ich wstała Imość ruchliwie, zrobiła kilka kroków naprzód i klasnęła w obie ręce.

Otóż mam przecie tę ładną dzieweczkę, — zawołała.

Matka skłoniła się nisko, ucałowała rękę i skinęła na córkę, by ją także naśladowała.

— Wiesz co, moja matko! dawnom pragnęła zobaczywszy twoją córkę w kościele, wziąć ją do służby; będzie u mnie do pokoju, sama ją wyuczę potrzebnej usługi, do tego zapłacę sowicie, a jak będzie grzeczna, podaruję jej garderobę.. czy zgoda?... Musisz wiedzieć moja kochana, że tu zostać musi... lepiej dobrowolnie, niżeli przymusowo.

— Oh, niechże Bóg zachowa! — przerwała Agata, wolę ją zupełnie swobodnie oddać pod opiekę Imości; dziewczyna niech słucha, co Państwo Wielmożni rozkażą. Tylko niema przyzwoitego ubrania jakby się należało, a mnie nie stać na co lepszego, bo biednam wdowa.

Już to na mojej głowie — odrzekła prefektowa — za miesiąc nie poznasz twojej córki; mój mąż da ci pokwitowanie, abyś pańskiego nieodrabiała... rozumiesz?

Agata ucieszona tą łaskawością, nie umiała podziękować, ucałowała tylko rękę pani prefektowej i odeszła do domu, a sierotka zaczęła nowe życie, zupełnie do wiejskiego nie podobne.

Pan prefekt, najwyższy urzędnik obszernych dóbr skarbowych nazwiskiem Brecht, był to wiekowy już mężczyzna, pochodzenia niemieckiego; łysy, w dobrej tuszy, bez wąsów, zato nosił obwisłe bokobrody. Do pomocy zarządu miał dwóch panów: kontrolora i sędziego, kilku leśniczych i pisarczyków; ciż pankowie dzierżyli zupełną władzę nad obszernemi dobrami Makowszczyzny i wykonywali zwierzchnictwo za pomocą hajduków, smagając lagami w sposób owemu czasowi odpowiedni od stóp do głowy, co tylko wlazło. Działy się też zdzierstwa, matactwa nie do opisania; wszystko obce się bogaciło, a ludek chudniał w nędzy.

Pani prefektowa z rodu Hanaczka bez wyższego wykształcenia, ale dosyć dobra i uczciwa kobieta, przyjechała z zagranicy z mężem mającym zadanie szerzyć niemiecką cywilizację między polskimi góralami. Oboje szpecili też swoją niemczyzną nasz język polski, a dworując nieograniczenie, uważani byli przez lud niejako za władzców ich życia. Mimo tego pani prefektowa była wyrozumiałą i przystępną kobietą i nazywano ją dobrą panią. Nie mając przy sobie potomstwa, bo dzieci jedne poumierały, a reszta gdzieś tam u krewnych bawiły, pani prefektowa oddana samotności, po całych dniach tylko kaprysiła, więc nic dziwnego, że mając teraz przy sobie hożą dzieweczkę, która na każde jej skinienie gotową była do wszelkich usług, polubiła ją serdecznie i przytuliła do siebie z macierzyńskiem przywiązaniem. Żyła odtąd sierotka jak pączek w maśle. Wnet ujrzano na niej haftowane spódniczki, misterne gorseciki, zgrabne trzewiczki, i było jej w tem do twarzy. Zrozumieli

to chłopkowie, jakoż wkrótce kto tylko chciał uzyskać jakie względy we dworze, udawał się najprzód do matki, a ta wstawiała się sekretnie do córki; ostatnia zaś umiała wyzyskać dobroć pani prefektowej, która mając męża jej rozkazom bardzo powolnego, rządziła całą kamerą. Stary Niemiec wydawał kwity, uwalniał od wojska, przepuszczał kary, mazał pregrawacje, słowem czynił wszystko, co żona zażądała.

Agata odżyła, wróciło pierwotne włościan zaufanie, każden był uradowany, gdy doń przemówiła, bo przez nią wiele dobrego uzyskać było można. Jedna tylko staruszka, matka Józefa, samotna, opuszczona wdowa nie przybliżyła się do niej; utraciła ona wiarę w szczęście tego świata: po utracie majątku, męża, a nawet i syna nie pozostawało jej nic, tylko ubóstwo i nędza.

— Niema najlepszego mego dziecka — mówiła — zgubiła go rozkaźnikowa, niechaj jej Bóg nie pamięta.

Jedno zmartwienie nie minie, a już następuje drugie: tak się także stało i ze staruszką. Podatki zalegały, do odrobienia pańszczyzny niechcieli dopomóc synowie, bo mając swoje grunta, odmawiali pomocy; urosła pregrawacja... przyszła egzekucja... ostatni kawał płótna porwał hajduk złośliwy i poniósł do dworu. Zebrała się starowina i poszła do pana prefekta błagać o ulgę.

Rok 1820 przeszedł; sierotka cieszyła się ciągłem zaufaniem swojej pani, wyrosła śmigła jak topolka, a niejeden młodzieniec radby był zajrzał w jej jaskrawe czarne oczka. Wtem pani prefektowa otrzymała list od krewnej swojej z Lutomierzyc w Czechach, zapraszający ją w gościnę. Nic nie stało na przeszkodzie do tej podróży, pieniędzy było dosyć do tego przyłączyła się i duma, aby pańskością zabłysnąć między swoimi. Porobiono przeto przygotowania i zabierano się do podróży. Podjechała staroświecka na rysorach żółto-zielona landara, wpakowano w nią kufry, pudła i pudełeczka, poczem szła pani prefektowa z swą Anusią do kancelarji męża dla pożegnania go. W sieni stała biedna staruszka, czekając aż jej hajduk do pana prefekta wnijść każe. Przeszła tuż koło niej pani prefektowa, a za nią postępowała jej powiernica. — Ostatnia zobaczywszy staruszkę, stanęła jak wryta, serce jej zadrgnęło, przyskoczyła więc i pocałowała staruszkę w rękę. Biedna starowina aż się rozpłakała.

— Cóż wam dolega, matko droga? jeżelibym mogła prosić pana prefekta za wami, najchętniej, dopóki nie odjedziemy.

Staruszka opowiedziała całe swoje położenie. Anusia wbiegła za panią do kancelarji i zaczęła całować ręce dobrego pana, mówiąc:

— Niech mi Jegomość prośbę nie odmówi i wysłucha kobietę, co w sieni stoi, i daruje jej karę, bo ona tak nieszczęśliwa.

Pan prefekt będąc niejako pod władzą swojej połowicy, popatrzył się na nią, co ona powie. Anusia przystąpiła teraz do pani prefektowej, i nuż całować ją po rękach i prosić o łaskę wysłuchania prośby biednej staruszki. Prefektowa wyrzekła:

— Niechno wejdzie!

Starowina weszła i stanęła w pokorze przed państwem, którym opowiedziała swoją smutną dolę. Na wstawienie się pani prefektowej, mąż jej kiwnął ręką.

— Masz wiedzieć kobieto, rzekł, że na prośbę mojej Jejmości płótno ci odda hajduk natychmiast; żebyś mu żadnego egzekutywnego nie dawała; zresztą twoją powinność pańszczyźnianą rozłożą na synów... bywaj zdrowa!

Któż opisze radość staruszki, a osobliwie sierotki? Z wdzięcznością całowała ręce obu państwa, czem ujmowała ich sobie tem więcej, że widzieli w niej prawdziwą orędowniczkę ubogich.

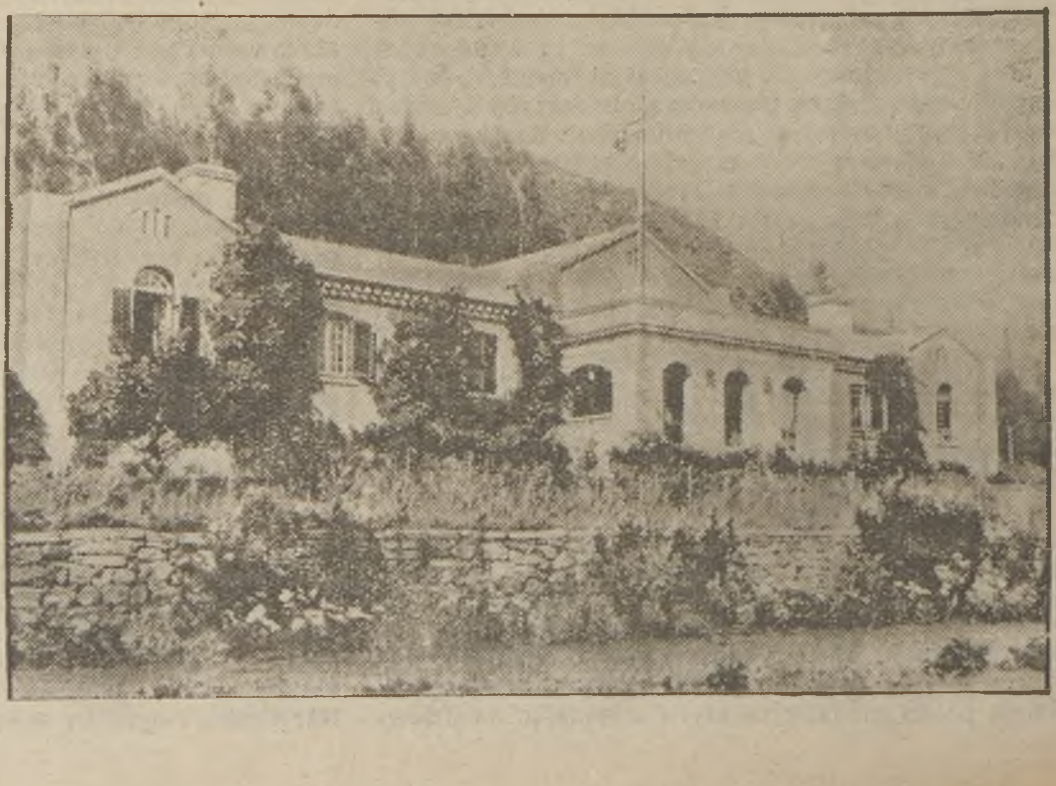
Pożegnawszy pana prefekta siadły do powozu; strzelił woźnica z bata i potoczyła się landara w daleką drogę. Minęli Andrychów, miasteczko sławne z wyrobów drelichowych, minęły Bielsko, aż zdążyli na noc do Cieszyna. Nazajutrz rano kołysała się landara dalej ku Ołomuńcowi.

— Proszę Imości, zapytała Anusia, tu niema jak u nas ludzi, tylko same Niemcy.

Pusty śmiech wymknął się z ust pani prefektowej, która ująwszy naiwną dziewczynę za ramię rzekła prostodusznie:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pałac poselstwa angielskiego w Addis Abebie.



Pałac ten był w ostatnich dniach schoniskiem dla licznych Europejczyków, którzy przybyli tu z rodzinami, szukając opieki przed banda mi dezerterów, grabiących miasto. Poselstwo było strzeżone przez oddział żołnierzy indyjskich, którzy musieli odpierać ataki bandytów i dezerterów, uzbrojonych w karabiny maszynowe.

Ustępujące wojska abisyńskie w rozsypce to dzicz, na którą w wysokim stopniu podziałał głód i brak dyscypliny.

Krwawy brylant.

Najpiękniejszym i najdroższym kamieniem jest djament, który pięknie obrobiony nazywamy brylantem. Djamenty znajdują się wśród skał i kamieni, czasem na dnie rzek, w piaskach, takie, jakie my je widujemy a nie wytapiane lub wyrabiane sztucznie.

W Indjach dawniej znajdywano wiele djamentów, ale pod koniec 17 wieku mniemano, że pokłady djamentowe są zupełnie wyczerpane. Aż tu pe-



wnego dnia biedny, kulawy indyjski niewolnik, imieniem Kriszna Koroti, łowiąc ryby wyciągnął w sieci olbrzymi djament.

Kriszna nie mógł naturalnie ocenić prawdziwej wartości znalezionego klejnotu, to jedno wszakże wiedział napewno, że taki połów może uczynić go bardzo bogatym. Cała rzecz w tem, żeby swój skarb zabezpieczyć; lecz tu leżała cała trudność.

Ponieważ djament był duży, więc Kriszna nie mógł go ukryć ani we włosach, ani w uszach, ani w ustach, ani o połknięciu go — zwykłym sposobie robotników indyjskich — i marzyć nie było można. Uciekł się do środka, który mu sprawił trochę boleści, ale go też upewnił, że brylant zostanie jego własnością.

Znał on od dawna pewnego starca, który umiał przekłuwać nożem ciało, nie wywołując przy tem krwawienia. Udał się więc do niego po radę.

Po naradzie postanowili obydwaj, że starzec zrobi nacięcie na nodze Kriszny i ukryje djament w głębi zrobionej rany a tam nikt go nie znajdzie. Z tak ukrytym kamieniem miał Kriszna dostać się do Europy, tam go sprzedać a pieniądzmi podzielić się ze starcem.

Zabrali się więc raźno do roboty.

Kriszna legł na ziemi, a starzec zręcznie zatopił nóż w ciele, które ani drgnęło pod tem dotknięciem, ale gdy chciał ukryć w ranie djament, otwór okazał się za mały. Trzeba było go rozszerzyć i pogłębić, a nawet wyciąć nieco ciała, żeby zamierzoną kryjówkę uczynić możliwą. Po niedługiej chwili djament został bezpiecznie ukryty.

Dzięki tajemniczym maściom, po dwóch miesiącach rana się zagoiła, a biedny Indjanin, mając w swem ciele skarb ogromny udał się w podróż pieszo, żebrząc u ludzi chleba, byle dojść do siedzib bogatych Europejczyków i tam swój klejnot dobrze sprzedać.

Kriszna o głodzie i chłodzie dotarł do miasta Madrasu, gdzie wsiadł na okręt.

W jakiś niewytłumaczony sposób kapitan okrętu odkrył tajemnicę Kriszny. Pochwycił więc biednego niewolnika, wypruł mu kamień z nogi, a jego wrzucił w morze.

Morderca zrabowany djament sprzedał gubernatorowi Madrasu za 25 tysięcy franków, a ten zaś sprzedał go księciu Orleańskiemu za bajeczną sumę półtrzecia miljona franków.

Wspaniały ten brylant znajduje się w skarbcu Luwru we Francji, a w dzień koronacji wielkiego cesarza Francuzów Napoleona I. zdobił rękojeść jego szabli.

Obrazek nasz przedstawia chwilę, gdy starzec ukrywa djament w nodze Indjanina po dodatkowem wykrojeniu ciała.

Owady wartości konia wyścigowego.

Niedługo już pola nasze i łąki zaroją się od małych, zwinnych muzykantów. Świerszcze zagrają w trawie, zadźwięczą za kominem, a my mijać je będziemy obojętnie, nie wiedząc wcale, że... majątki leżą i skaczą koło nas. Coprawda u nas na świerszczach trudno dość dorobić się bogactwa, ale zato całe olbrzymie Chiny oddają się głębokiej czci świerszczy.

Przeszło 2.000 lat panuje w Chinach ta „moda" na świerszcze i wcale niema zamiaru się skończyć. Zaczęła się ona wśród kobiet cesarskiego seraju, które w pielęgnowaniu i wychowaniu świerszczy znalazły treść dla swych pustych dni. Z pałacu cesarskiego „moda" ta weszła w tłum i na przełomie tysiąclecia rozgorzała w prawdziwy kult dla tych owadów.

W niektórych domach hoduje się setki świerszczy, które witają gościa przeraźliwym hałasem. Chińczykowi jednak krzyk ten wydaje się najpiękniejszą muzyką i dba o zdrowie i wygodę swych muzykantów. Buduje dla nich „mieszkania" w pięknie ozdobionych garnkach z dziurkowaną przykrywką, lub w puszkach z kości słoniowej czy z drzewa sandałowego, a na zimę chroni je w wydrążonych dyniach, również pięknie wyrzeźbionych.

Czy świerszcze zadowolone są z tych mieszkań i czy umieją zachwycać się ozdobami — tego niewiadomo. W każdym razie powodzi im się świetnie. Otrzymują sałaty, ogórki, jarzyny, ryby (posiekane oczywiście), miód. Czasami świerszcze są na djecie. Gdy mają „zepsuty żołądek" dostają specjalne czerwone owady do jedzenia, jeśli są zaziębione dostają moskity, gdy im jest za gorąco daje im się nasiona trawy, a gdy mają chore płuca muszą zażywać posiekane motylki.

Ale nie dla samej muzyki i nie dla „pięknych oczu" chowa Chińczyk te zwierzątka, kocha je i szanuje. Jest wśród nich specjalna rasa — świerszczy rycerzy, które cieszą właściciela nietylko muzyką ale dają mu też sławę i pieniądze.

Jak Hiszpan ma swoje byki, Francja — koguty, tak Chiny mają swoje świerszcze. Dzielą je na „wagi" zupełnie jak bokserów, na ciężkich, średnich i lekkich, rozdają im tytuły „marszałków" albo „generałów" i każą im toczyć zacięte, zawsze śmiertelne pojedynki. Są to wspaniałe stworzenia, o dużej głowie, długich nogach i szerokich plecach. Podobno są to wcielenia wielkich wojowników.

Areną, czy ringiem jest garnek ze stromemi brzegami. Sędzia wymienia imiona obu rywali i ogłasza dotychczasowe ich zwycięstwa. Pozatem, zapomocą włosa szczurzego podnieca świerszcze do walki.

Teraz zwierzątka wyprostowują swe macki i ruszają na siebie. Walka się rozpoczęła i z minuty na minutę staje się gorętsza i dziksza. Oto już leży na dnie garnka jedna macka czy nóżka, ale walka trwa dalej. Pardonu się nie daje póki zwyciężony nie leży martwy a zwycięzca oberwie mu łebek.

Gra loteryjna przy takich walkach nierzadko sięga obrotów miljonowych. Z tego dziesiąta część idzie na pokrycie kosztów, resztę dostaje właściciel zwycięzcy. Oprócz tego wręcza mu się kawałek jedwabiu, albo pieczone prosię i pozłacaną branzoletkę, którą wiesza przy ołtarzu swych przodków, by im obwieścić, jak wielkie spotkało go szczęście. Imię zwycięskiego owada każe wyryć na srebrnej tacy. W triumfie wraca do swego miasteczka, witany jak bohater przez współmieszkańców.

Warto więc hodować sobie te stworzenia i mamy rację, jeśli mówimy, że majątki skaczą u naszych stóp. Jeden taki „rycerz" kosztuje tysiąc złotych, tyle co dobry koń.

Gdy taki sławny świerszcz umiera, zostaje on uroczyście spalony w srebrnej trumnie. Tam, gdzie zakopuje się popiół mistrza, szuka się na przyszły rok nowego „rycerza", jego reinkarnacji.

Co taki świerszcz znaczy dla Chińczyka teraz jeszcze, gdy fala europeizacji wdziera się do życia chińskiego, niech świadczy następujący — zupełnie autentyczny wypadek, jaki zdarzył się ostatnio w Pekinie:

Bogaty urzędnik, dyrektor miejskich śpichlerzy, nabył niezwykle wartościowego świerszcza wzamian za rasowego konia wyścigowego. Gdy urzędnik udał się w krótką podróż, żona jego otworzyła garnek i świerszcz uciekł. Zrozpaczona kobieta powiesiła się. Mąż, dowiedziewszy się o podwójnej stracie, popełnił samobójstwo.



W tej nasej Psi Wólce to jakosik ciągiem cegosik przybywa Wcora, dejmy na to, to się Paździorzynie kobyła ocieliła, a znów Gardzielce jałówecka galantnego bycka dała. Jagacie od Grzeli znów bociek brzdąca spuścił, a nasy gospodeni znów maciora jaze dziesięć prosiątek dała. I kuzdej babie we wsi jakosik się cosik przyswędało, jeno mnie ani scęście, ani niescęście w drugę nie wlazło i sie mi nie ucepiło. Nawet tej potworze Kaśce wcora tez sie przytrefiło, co się jej jakiesik stare pchlisko okociło, a te młode pchliska, co się ich ulęgła moc okrutecna, nuze chybać po izbie, jak te konicki po zieleniuśkiej łące. Z tą jeno różnicą, ze konicki na łące od cłeka uciekają cemduchu, chociaz ich cłek nicem nie stracha, a te pchliska Kaścyne, pazyrne jak i ona, jeno cłeka ujżrą, to zarasicko hyc na niego, cy to swój cy jaki inksy chłop. I zarasicko te Kaścyne potwory cłeka obsiędą i nijak ich późni nie mozna odpędzić i cłeka zreją jak i kuzda baba, co swojego chłopa ciągiem ino zre, bo jeno woła na niego, coby jej ciągiem jeno dawał na wszyćko co potrza i na to co nie potrza, a zasie baba chłopu próc ociupeckę wiana caluśkie zycie nic chłopu nie daje, ale się jesce ucepi cłeka jak jakie pchlisko. I choć chłop kiedy odpędza bąbę od siebie, to juz nikaj od siebie odpędzić nie zdoli.

I kuzdy babie cosik zawdy jeno przybywa, a chłopu jeno ubywa, a bez to tez chłopów jest coraz mniej, a i bez to, ze chłopy od babów mają ciągiem jeno utrapienie.

W zesłą niedzielę jak mi to Furgac przecytał w „Roli" dokumentnie o tem jarmaku na chłopów, co ta potwora Kaśka chce zrobić, tom sie złapał za brzusysko i trzymałem se go coby mi od śmichu nie pękło. Bo jakoze to robić jarmak z chłopów, jak ich niema. Skądze się chłopy na ten jarmak mają brać, jak w cały Psi Wólce próc mnie nima zadnego zdatnego dla baby kawalira, a cóz gadać o zeniatych chłopach, jak rodzone baby na swoich chłopów zadnym inksym babom nawet poziráć nie dadzą, a zreśtą kuzda baba jak ino złapie chłopa, to go juz ręcami i nogami trzyma, coby jej nie ucik

Hej! juz jabym chciał, coby taki jarmak na chłopów był, a nie wiedliby mnie na niego, ale cłekby se sam pochybał na niego cemduchu i siadbym se na jarmaku na ławecce i poziroł na baby, coby do mnie podchodziły i chciały kupić. Zarasicko baby pewnikiem wele mnie ciżbę-by zrobiły i pewnikiem tez do jakiej bitki między babami o mnieby przysło.

A może niema gorsiejsej bitki między babami jak o chłopa. Kuzda baba przecie na chłopa łasa to przecie przy takiej bitce mogłyby co cłekowi urwać

A zasie jakby baby zrobiły jarmak na siebie, to znów strasecna strapacyja przysłaby na baby, bo na takim jarmaku babskim byłoby bab coniemiara, a chłopów, coby se chcieli baby kupować, toby nie uświadcył. Bo cegózby chłop miał babe se kupować, skoro plące sie ich coniemiara i chłopy za bezdurno brać ich nie chcą, a mnie to jaze prosą, cobym se przecie którą wzion, jeno ze kuzda jakosik maluśko dopłaca do siebie, to i jakoze ją brać?

I wszendy tych bab pełno i jako te mrowce łażą i chłopom włażą, co się musi od nich opędzać jak ten konicek od tych musysków, co go tak miłują i wszędy mu włażą i chcą go skostować.

Ja tez to cuję, coby mnie baby tez lizały, jeno tak za bezdurno się nie dam.

I chciałbym, coby taki jarmak na chłopów był ale zeby na ten jarmak kupować chłopów przysły baby coby kuzda miała worek piniędzy, zeby przecie cłek wiedział, zaco się dał babie kupić.

Albo niechby se był i ten babski jarmak, ale coby na niego przywiedli baby i koło kuzdej postawili na przycynek wielgaśny worek z talarami dla kuzdego takiego chłopa, coby sobie na swoje utrapienie babę z takiego jarmaku wzion, bo baba to przecie nie cielę coby je mozna późni inksemu gospodarzowi dać na przychowek, ale jak juz do jednego chłopa sie wtuli, to ją ani kijem nie odzenies i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kraj Zulusów II.

Pod względem powierzchowności i fizycznej budowy ciała Zulusi stanowią nader piękny typ. Sam widok silnych, zręcznych i barczystych tych ludzi mimowoli nasuwa myśl, że są to godni potomkowie mężnych wojowników Czaka i że chcieliby również, jak ich przodkowie, być niepodległymi i wolnymi. Nierzadko pomiędzy nimi zdarza się spotkać prawdziwych olbrzymów. Na nieszczęście gnuśność i lenistwo są wrodzone u tego ludu. Jakże wybornie mogliby pracować tak silnie zbudowani mężczyźni! Wyjątkowe tylko okoliczności zmuszają ich do ciężkich i wytrwałych trudów. Długa, piesza wędrówka pod palącymi promieniami słońca i z ogromnym ciężarem na głowie jest dla Zulusów drobnostką. Dziwić się niekiedy potrzeba, widząc z jaką łatwością znoszą wszelkie niewygody i znużenie, a zarazem, jak mało potrzebują jadła. Zupełny brak pożywienia w przeciągu dnia całego zdaje się najmniejszej nie sprawiać im przykrości, z drugiej strony ilość jadła, spożywanego przez Zulusów na ucztach, jest prawie przerażającą.

Najulubieńszym ich pokarmem jest kawał mięsa, choćby tylko zlekka przypieczonego. Sztuka gotowania redukuje się u nich do najprostszych pokarmów i jeszcze prostszego ich przyrządzania. — Wprawdzie niekiedy gotują oni mięso w kociołku lub garnku glinianym, ale daleko częściej trzymają je poprostu przez chwil kilka na rozżarzonych węglach, to zaś, że jest ono spalone na zewnątrz, a wewnątrz surowe, mało ich obchodzi. Następnie każdy chwyta kawał mięsa, używając za jedyne narzędzie do tego spożycia tylko palców i ślicznych białych zębów. Nieraz też jednego dnia Zulus je za trzech, aby nazajutrz zachować post ścisły w całem tego słowa znaczeniu.

I inne pokarmy nie są wybredne. Z mąki utartej kamieniem na zwykłej desce, gotują coś w rodzaju kleistej papki, lub pieką z niej, a raczej wysuszają coś w rodzaju chleba, którego jednak nikt z Europejczyków do ustby nie wziął. Na naszym pierwszym obrazku widzimy właśnie Zuluskę, która w otoczeniu dzieci miele zboże na mąkę. Nie trzeba zwracać na ten jeszcze pierwotny sposób przyrządzania pożywienia uwagi. Mąka utarta w ten sposób



Kobieta zuluska mieląca zboże.

musi być gruba i pełna ości. Jeżeli mięso jest dla Zulusów wyśmienitem jadłem, to z drugiej strony piwo, zwane „usthwala“ stanowi jego ulubiony napój. Piwo to dość gęste, szaro-czerwonego koloru, wyrabia się z pewnego gatunku zboża, znanego pod nazwą „amabele“ i tylko użyte w bardzo wielkiej ilości działa uspokajająco.

We wszystkich zabawach publicznych, zebraniach, naradach, a zwłaszcza ucztach weselnych, napój ten bardzo ważną odgrywa rolę. Ogromne misy i flaszki tykwowe opróżniają się wtedy ze zdumiewającą szybkością. Niebawem wszystkich ogarnia wesołość, gwarzą więc, śmieją się, śpiewają, a wreszcie zaczynają się kłócić i często ożywiona zabawa powszechną kończy się bójką. Zwykle jednak już nazajutrz zacięci wczorajsi przeciwnicy stają się najlepszymi przyjaciółmi.

Jako charakterystyczny rys Zulusów podnieść należy, iż nie znają oni zupełnie kłamstwa ani oszustwa. Jeżeli jednak ludzie ci nie grzeszą kłamstwem w ścisłem tego słowa znaczeniu, polegającem na zaprzeczaniu prawdy, to natomiast umieją z nią się rozmijać w sposób nadzwyczaj przebiegły, przedstawiając rzeczywistość w najfantastyczniejszych kolorach. Są oni mistrzami w sztuce przedstawiania wszystkiego w zupełnie odrębnem świetle, niż jest w rzeczywistości. Jeżeli w interesie Zulusa leży oszukanie białego, to potrafi on wyśmienicie ukryć, przesadzić, zmniejszyć rozmaite okoliczności, służące mu do osiągnięcia zamierzonego celu tak, że właściwie nie skłamie, ale biały zrozumie wszystko inaczej, aniżeli było naprawdę.

Wielu Europejczyków, znających Zulusów tylko powierzchownie, nazywa ich niemądrymi, bezstronny jednak znawca ma o nich zupełnie inne pojęcie.



Przeprawa Zulusów przez rzekę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Terytorjum Afryki.



Miejsca ciemne w Afryce to obszary zdobyte przez Włochów: Libja na Turkach, Abisynja na Abisyńczykach. Obszary te są dziesięćkroć większe od kraju włoskiego w Europie. Abisynja obecnie podzieliła los Boerów, którzy podobnie jak Abisyńczycy ulegli przed czterdziestu laty barbarzyńskiej przemocy Anglików, którzy długą wojną kraj Boerów zniszczyli i swą łapę zaborczą na nim położyli.

Jak Maciej pozbył się żyda z chałupy.

(Humoreska).

Źle powodziło się w mieście żydowi Morycowi Figwerowi i pomimo że zmieniał rodzaj handlu, a także i miejsce, ludziska jakoś nie szli do niego kupować. Zgolił nawet na pewien czas swoją tak pielęgnowaną rudą brodę, ale i to nie pomogło. Handel wkońcu zwijał.

Aż wreszcie wpadła mu do głowy pewna myśl: Oto jakby tak wynieść się całkiem z miasta i osiedlić się gdzieś na wsi. Postanowił więc jeszcze na wsi szczęścia poszukać.

Idzie więc żydzisko przez wieś i od chaty do chaty dopytuje się, czy gdzie niema izby do wynajęcia. Aż wreszcie dopytał się. Była u jednego niebogatego wieśniaka próżna izba, więc myśli sobie wieśniak, niech najmie, dobre i kilkanaście złotych, które na przednowku bardzoby się mu przydały.

Wieśniak ów właśnie miał kilka metrów materji zanieść sobie do krawca na ubranie i powiada tak do żyda:

— Wiesz co, żydzie, możesz u mnie mieszkać zaraz od jutra, tylko dasz mi naprzód za kwartał pieniądze, bo i drobiazgi trza mi kupić i do krawca wcześniej materję na ubranie trza zanieść, żeby na Wszystkich Świętych najdalej było zrobione i chcę mu z góry zapłacić.

— A czy macie jeszcze w domu tę materję? — zapytał żyd.

— Mam — odpowiada wieśniak.

— Kiedy tak, to ja wam uszyję na Wszystkich świętych, to nie będę płacił pieniądzów.

Dobroduszny wieśniak myśląc, że będzie miał krawca w domu, rzekł:

— Dobrze! to sprowadź się! a tu masz materję — odparł wieśniak.

Żyd sprowadził się, a widząc, że to jakiś prosty goj więc o nic więcej się nie pyta, tylko bierze materję chłopa, chowa do swego kufra, a swój stary chałat rżnie nożycami na drobne kawałki, zeszywa niby na małe woreczki, mówiąc do siebie z wielkiem zadowoleniem:

— Na świętych wystarczy i tak oni żadny ubrani nie potrzebują, ale głupi goj myśli, że oni chcą ubranie.

Mijały tygodnie za tygodniami, aż nareszcie nadszedł dzień Wszystkich Świętych. Przychodzi więc nasz chopek do żyda i zapytuje się go o swoje ubranie.

— Ny, czemu nie! Ja sze umim stać na słowo — mówi żyd.

— A więc pokaż mi, żydzie, niechże przymierzę.

Przynosi Moryc same kawałki zeszyte i to nie z otrzymanej materji ale z jakiegoś brudnego chałata. Złapał się wieśniak za głowę i powiada:

— A dla Boga świętego! rudy żydzie! cóżeś ty zrobił!

— Nu, nu, cicho — powiada żyd — dla Boga największy i pokazuje największy worek.

Wtedy chłop jak nie złapie kija, jak nie zacznie żyda okładać, aż ten musiał mu oddać całą jego materję.

— Mimo to żyd mieszkał dalej jeden kwartał, drugi i trzeci i płacił czynsz regularnie. Nareszcie powiada:

— Wisz co, chłopie, ja sze czebi nie boji, bo ja twoji chałupy zaużywał, ty mi nic nie zrobisz.

Chłop, nie chcąc się procesować ze żydem, powiada na to:

— Dobrze, nic mi nie będziesz płacił za mieszkanie, ale pod takim warunkiem, że ci przez jedne kwartał w każdym dniu jako że na każdego świętego wyrwę jeden włos z twej rudej, odrośniętej już brody.

Żyd zgodził się na to i chłop codziennie na każdego świętego wyrywał mu po jednym włosie, jak to było umówione, aż wkońcu kwartału nadszedł dzień Wszystkich Świętych. W dniu tym powiada chłop do żyda:

— Dziś ci całą brodę i pejsy obedrę, bo dziś Wszystkich świętych razem.

Żyd nie chciał się na to zgodzić, bowiem widział, że wieśniaka coraz większa na niego pasja porywa i naprawdę mógłby mu wyszarpać resztę brody i to wraz ze skórą dał za wygraną i rad nie rad musiał uciekać z domu wieśniaka, który w taki sposób pozbył się żyda z chaty.

M. W.

Nowy atak na światowy rekord.



Francuz Jean Duduy, zamierza na łodzi motorowej pobić światowy rekord szybkości w tej dziedzinie. Łódź jest jego pomysłu, motor zaś bardzo silny.

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Lajos z febrycznym pospiechem kończył swe przebranie i przymocowywał zawiniątko na plecach, nie myśląc ani o nosie św. Mikołaja, ani o ogonie pokonanego djabła, ani o kusej czuprynie świętego Michała.

Hałajkiewicz przestał mówić, jeno machnął ręką jakby chciał powiedzieć:

— Żal się Boże! szkoda czasu i atłasu;

Nareszcie zebrał się całkowicie Lajos.

— Pójdźmy! — zawołał żywo, nagląc teraz z swej strony.

Hałajkiewicz postąpił naprzód.

— Pójdziemy na gumno, — odparł ekonom, — tam już Waśko czeka z końmi dla nas. A nie bój się niczego, panie malarzu, choćbyś Bóg wie co zmalował tam na Węgrach, to już moja w tem głowa, że Paperdesupiks cię nie złapie. Tylko ostrożnie za mną, żebyśmy się w sieniach nie spotkali z nim samym.

Wyszli obadwaj na palcach, w sieni było już ciemno, że oczy wykol. Hałajkiewicz szedł ostrożnie naprzód, a choć słąpał jak tylko mógł najciszej, to za to poczciwiec sapał jak mógł najgłośniej.

Kiedy już mieli wychodzić na dwór, uczuł napół nieprzytomny Lajos, że jakaś postać zbliżyła się ku niemu i żywo chwyciła go za rękę.

— Od panny na pamiątkę, — szepnął głos Oleny.

Wszystka krew ścisnęła się na chwilę w żyłach młodzieńca, aby potem z podwójną zaszaleć gwałtownością...

W ręce swej uczuł pierścionek, pierścionek z palca Leonji!

Wydał wykrzyk przytłumiony i cisnął zimny pierścionek do ust, jakby chciał na wskróś przeszyć sobie wargi, postępował machinalnie za prowadzącym go po ciemku ekonomem.

. . . .

W tej samej chwili ruszyła bryczka z pod ganku, jechała do Turki po doktora, bo jak mówiła Olena, Andruchowi, furmanowi, panna zasłabła nagle.

XIII.

Pan Saperdepiks w tarapatach.

W niespełna dwie godziny wrócił Hałajkiewicz do Krużoskala. Powiodła mu się szczęśliwie wyprawa, Lajos dotarł bez przeszkody na manowiec Wilczej szczęki, a z tem wszystkiem zacny ekonom był w złym humorze i bardzo siarczystą przywiózł z sobą minę. Jużto nie mało ciężył mu na sercu ten niedosztukowany nos św. Mikołaja, ta kusa czupryna św. Michała i ów urwany ogon Belzebuba, ale więcej jeszcze gniewało i obrażało jego dumę, że ten „ratowany" przez niego malarz nie przemówił całą drogę ani słowa, a zagadnięty albo wcale nic nie odpowiadał, albo plótł coś ni w pięć ni w dziewięć.

Widocznie jakiś arystokrata, skarż mię Boże, — mruknął do siebie, zymykając cały szereg niekorzystnych uwag o mniemanym malarzu.

Klnąc i teraz w duchu na arystokrację, która w jego prostodusznych pojęciach nie była niczem innem jak tylko prostym synonimem niegrzeczności, zajechał pan Hałajkiewicz na dziedziniec.

We dworze, w oknach panny, i w oficynach świeciło się jeszcze. Hałajkiewicz zsiadł z konia i poszedł najpierw z raportem do dworu. Na ganku spotkał się z Oleną, a dowiedziawszy się od niej, że pani zajęta przy chorej pannie, nie może dziś już wysłuchać jego sprawozdania, skręcił ku oficynom, mimo których prowadziła ścieżka na folwark.

W oknach respicjenta świeciło się ciągle.

— Co też on robi ten Paperdesupiks? — szepnął ekonom, — na obławę sam nie poszedł, ale tu bezpiecznie pod pierzyną, to różne koncepuje sobie historje.

I pan Hałajkiewicz zamyślił się czegoś, a widać było nawet, że waha się nad jakiemś postanowieniem.

Naraz obejrzał się ostrożnie na wszystkie strony, i milczkiem na palcach posunął wprost ku oświetlonemu oknu.

W tej zaś chwili, kiedy ciekawy ekonom podsunął się pod okno, zdejmował właśnie pan respicjent przy pomocy swego furmana, Johanna, resztki znamion swej urzędowej godności i żółtą wełnianą szlafmycę zaciągnął na uszy. Ukończywszy ostatnią operację, postąpił ku łóżku, a tu nowy ciekawy rozpoczynał się proceder.

Czcigodny potomek Habakuka Saperdepiksa był wielkim przyjacielem wielkich wygód i wygódek i zawsze natężał swój umysł niepospolity, aby ile możności umilić sobie egzystencję na tym nędznym padole płaczu.

Jedną z najważniejszych funkcji życia ludzkiego, pryncypalnie życia takiej jak Saperdepiks osobistości, jest niezaprzeczenie nocny odpoczynek.

Pan respicjent zaciekał się kilka lat głęboko, jakby ten ważny moment zrobić sobie ile możności najprzyjemniejszym.

Jużto od razu przyszedł na to, że najlepiej spać na pierzynie i przykrywać się pierzyną, ale z tem tylko nie mógł sobie dać rady, że w wierzchniej pierzynie przy lada śnie niespokojniejszym zbija się pierze w jeden główne punkt, a przez to na czcigodne członki rozchodzi się nierówny rozmiar wagi i ciepła. Nieraz musiał szanowny respicjent pod taką zwyczajną pierzyną pocić się w nogach, a ziębnąć w brzuch lub pod szyją i przeciwnie.

Trapiony tem doświadczeniem, zwrócił pan Schabengauch od lat kilku już całą swą uwagę, aby zaradzić tej niedogodności.

Kilka lat odmawiał sobie snu i spoczynku, nim nareszcie wpadł na nieoszacowany wynalazek, że pierzynę należy konstruować w kształcie ciasnego worka, w który wlazłszy po uszy i obwiązawszy się pod szyją, można spać wygodnie jak dziecię w powijaczu, mając i miękką z pod spodu pościółkę i ciepłe z wierzchu nakrycie.

Przyszedłszy na ten koncept genjalny pan Schabengauch von Saperdepiks w ten moment kazał sobie sporządzić tego rodzaju pierzynę, i już od lat dziesięciu z okładem nie rozłączał się od niej ani w domu, ani w podróży.

Wstępując do łóżka, właził w swój powijacz kunsztowny, a śpiący zawsze z nim razem lub w przedpokoju Johann, furman i lokaj w jednej osobie, obwiązywał go krajką pod szyją, i rozwiązywał rano lub kiedykolwiek pan respicjent uznał potrzebę wyleźć z łóżka.

Toż i teraz odbywała się właśnie taka operacja, a patrząc na nią Hałajkiewicz, niemiłosiernie rozdziawił gębę i wybałuszył oczy. Nie wiedzieć, czy mu się ten wynalazek tak podobał, czy go tak zadziwiał, ale nagle oburącz chwycił się za głowę i krzyknął głośno:

— A niechże cię wszyscy djabli wezmą! Co za szelma! skarż mię Boże.

I jakaś dziwna myśl łysnęła nagle przez ekonomowską mózgownicę, bo zaczął śmiać się na całe gardło i zacierał ręce jak szalony.

— Aż to byłby figiel nie lada! — mówił sam do siebie, — krocset djabłów, cóżby to było śmiechu! skarż mię Boże.

— Dalibóg wartoby spłatać jaką sztuczkę temu Saperdepiksowi — mruknął znowu sam do siebie — przez niego musiał uciekać malarz, przez niego święty Mikołaj pozostał z nieodnowionym nosem, święty Michał musi wyglądać nieprzymierzając ostrzyżony jak łysy, a Belzebuch na śmiech ludzki jak nie miał tak niemą ogona! Niech się dzieje co chce, ja mu „taki“ puszczę fimfę w nos.

Ale w tem zawahał się znowu.

— Mogliby się przestraszyć we dworze, — szepnął i zaczął pilnie przemierzać oczyma dystancję między dworem a oficynami.

— Jakoś to będzie, skarż mię Boże, — ozwał się półgłosem i z wielkim impetem pokręcił wąsa, co u niego było zawsze znakiem, że jakieś stanowcze powziął postanowienie.

Zajrzał jeszcze raz przez okno.

Pan Schabengauch von Saperdepiks spoczywał już w swym powijaczu, a Johann zgasił świecę i na palcach wychodził do przedpokoju, gdzie dla siebie przygotował posłanie.

Hałajkiewicz zatarł ręce i śmiało i stanowczo posunął się do okna przedpokoju.

— Panie Johann! — zawołał zcicha, dzwoniąc o szybę.

W oknie z świecą w ręku pojawił się Johann, a jego nos czerwony wydał się aż fioletowy w tem oświetleniu.

Pan Bartłomiej zadowolony klasnął językiem o podniebienie.

— „Fain!“ ten nos mi ręczy za niego, skarż mię Boże, poszepnął zcicha.

A przykładając usta do samych szyb okien, odezwał się cicho:

— Panie Johann, właśnie co wróciłem z drugiego folwarku i radbym się pokrzepić trochę, a samotnie człowiekowi nie smakuje. Ej, panie Johann, skarż mię Boże, mam dobrą wódeczkę i kiełbasę co się zowie! Gdyby była łaska.

Johann oblizał się aż po same nozdrza. Ta gratyska przed samym spoczynkiem spadła nań jak manna z nieba.

- Dobrą mają wódeczkę — bąknął z czeska po polsku.

— Kapitał! panie Johann!

Johann jeszcze raz się oblizał i już nie tracił czasu. Chwycił za czapkę, zdmuchnął świecę i milczkiem wymknął się do poczciwego ekonoma.

— Kiedyby wam samym nie smakowało, to ja „sem“ wam „zrobim“ tę przysługę.

Hałajkiewicz wziął go za ramię, jakby się chciał dobrze upewnić jego osoby i poprowadził go z sobą na folwark.

Szli obadwaj w zupełnej poufałości jeden obok drugiego.

Johann cmokał ciągle językiem i poruszał nozdrzami, jakby zdaleka już chciał zwietrzyć woń zachwalanej wódeczki.

Hałajkiewicz myślał ciągle nad jakimś planem tajemniczym, czasami tylko z pewnym niespokojem pokręcił się za ucho.

— Żeby tylko, skarż mię Boże, nie przystąpiło jakie licho do Małgosi — poszepnął zawsze w takim razie.

Nareszcie dotarli obadwaj do folwarku i weszli do małego domku, który służył za mieszkanie ekonomskiego stadła.

Jaka była ta zachwalana wódeczka i kiełbasa, i czy w istocie nie przystąpiło co do Małgosi Hałajkiewiczowej, trudnoby powiedzieć z historyczną ścisłością. Dość, że nie minęła godzina, a czcigodny Johann wracał z folwarku do oficyn, ale nie sam jeden, za jedno ramię prowadził go fornal Waśko, za drugie sam ekonom.

Johann zwiesił głowę na piersiach, mimo silnych podpór po bokach zakręcał jakieś dziwne kabłąki nogami, a bełkotał ciągle przez sen niezrozumiale:

— Mocna, sem barzo mocna! ale dobra sem, barzo dobra!

Hałajkiewicz śmiał się pod wąsami, choć sam także n ezwyczajnie gęstą miał minę.

— Nie spostrzegł się szelma, — mruczał ciągle do Waśka, — ja piłem rozpuszczoną, a on samą czystą okowitę.

— Ależ się ściął niecnota, — przemówił fornal Waśko, a nie mógł sobie odmówić przyjemności od czasu do czasu potraktować pijanego potężnym szturchańcem w bok.

Przyjmował to nieprzytomny zupełnie Johann i za każdym otrzymanym razem bełkotał tylko:

— „Żękuję pokornie“, mocna, barzo mocna!

Nakoniec przywlekli go jakoś do oficyn i biorąc zupełnie na ręce, na palcach wnieśli do przedpokoju i rzucili na przygotowane posłanie.

Johann całą drogę miał już oczy sklepione, toż rzucony bez przytomności na posłanie, wybełkotał jeszcze kilka słów niezrozumiale i zachrapnął zaraz snem kamiennym.

Ekonom i Waśko czekali jeszcze chwil kilka, słuchając czy nie obudzi i nie odezwie się respicjent, uspokojeni jednak głośnem nieprzerwanem chrapaniem wymknęli się chyłkiem za drzwi.

Na dworze przystanął Hałajkiewicz i szepnął do ucha Waśkowi:

— Biegnij naprzód, pobudź tymczasem wszystkich parobków, a ja zaraz przyjdę i powiem wam co robić.

Waśko pomknął jak strzała ku folwarkowi, a ekonom z zadowoleniem zatarł ręce i mruknął do siebie:

— Śmiechuż to będzie śmiechu, skarż mię Boże!

I choć trochę za ciężkim, ale zawsze dość pewnym krokiem pospieszył za swym wysłannikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Racjonalna gospodarka na łąkach.

W obecnym czasie duże znaczenie dla dochodowości gospodarstw i dla racjonalnej hodowli ma tania i dobra pasza, wyprodukowana we własnem gospodarstwie. Chcąc mieć dobrą i tanią paszę, należy tak samo dbać o łąki, pastwiska i o dostarczenie roślinności łąkowo-pastwiskowej pokarmów, jak się dba o rolę uprawną. Dotychczas łąki i pastwiska traktowane są przez rolników po macoszemu, to znaczy, że rolnicy sławiają duże wymagania, a mało robią, by łąkom i pastwiskom umożliwić dobre plonowanie, mimo, że roślinność łąkowo-pastwiskowa więcej pobiera z gleby składników pokarmowych niż naprzykład żyto.

Chcąc jednak racjonalnie na łąkach gospodarować, należy przedewszystkiem uregulować stan wilgotności przez należyte oczyszczenie już istniejących rowów a tam, gdzie zachodzi potrzeba, wykopać nowe rowy, celem obniżenia poziomu wody gruntowej. Dopiero na tak przygotowanej łące można myśleć o racjonalnej uprawie mechanicznej, mającej na celu zniszczenie mchu i chwastów i dopuszczenie do korzeni powietrza i o racjonalnem nawożeniu.

Poza nawożeniem łąk i pastwisk potasem, duże znaczenie tak dla ilości jak i jakości spasanej, czy też zbieranej paszy, ma nawożenie fosforowo-azotowe. Pasza z pastwisk, czy też siano z łąk nienawożonych fosforem oprócz tego, że jest jej mało, posiada niewiele fosforu, a wiemy przecież, że zawartość fosforu w paszy ma bardzo duże znaczenie dla młodzieży, która spore ilości fosforu potrzebuje dla rozwoju kości i dla zwierząt ciężarnych. Te znów pobierany fosfor w paszy zużytkowują na budwę kośćca swego płodu. Chcąc więc zapewnić zwierzętom w paszy pastwiskowej czy też łąkowej dostateczne ilości fosforu, należy łąki i pastwiska nawozić najlepiej do tego celu nadającym się nawozem fosforowym, supertomasyną, która prócz fosforu, dostępnego dla roślin, zawiera jeszcze wapno, posiadające dla roślinności łąkowo-pastwiskowej duże znaczenie. Supertomasyny 16% należy na łąkę lub pastwisko wysiewać w ilości 200 do 250 kg. na ha, supertomasyny 30% natomiast 100 do 130 kg. na hektar.

Poradnik lekarski.

Zioła na lekarstwo służące.

Rumianek, wodą wrzącą czyli ukropem nalany, ciepły pić, łyżeczkę miodu lub kawałek cukru dodawszy, jest najlepszem lekarstwem na wszystkie słabości kobiet, tudzież na kolki i rznięcie we wnętrznościach. Kwiat lipowy tymże samym sposobem przyprawiony i używany, służy na kaszel, duszność i na bóle w piersiach. Można go pić i z mlekiem. Tesame skutki sprawuje i dziewanna. Kwiat bzowy, wodą gorącą nalany, sprawia poty i pomaga na bóle gardła, na łamanie w kościach itd. — Macierzanka pomaga na ból głowy, katar, osobliwie na wewnętrzne boleści kobiet. Robią z niej także materacyki na różne bóle i rany. — Piołun we wódce moczony, dobry jest na febrę trzęsącą, którą nazywają także zimnicą. Trzeba go moczyć dwanaście godzin. Wódkę taką daje się przed trzęsieniem febry i nie prędzej, aż przynajmniej trzy razy wytrzęsie. — Jagody berberysowe, kiedy są gdzie w ogrodzie, bardzo pożytecznie zbierać, a wysuszywszy je w cieniu, bardzo długo przechowywać je można. Wziąść garstkę tych jagód, nalać ukropem, a potem ostudziwszy wpuścić do tego łyżeczkę miodu lub krupkę cukru, i dać pić choremu, kiedy go męczy pragnienie, a mianowicie w gorączkach. Toż samo sprawiają poziomki i porzeczki. Poziomki osuszone pojedynczo na papierze, dodane do zwykłej herbaty i zalane wodą gorącą, nadają herbacie smak i zapach nader przyjemny. Tę własność mają także ich liście. Porzęczki prócz tego wzmacniają żołądek i służą na krwawą biegunkę. — Korzeń ziela tatarskiego (tatarku) dobry jest na żołądek, a moczony we wódce, daje smak przyjemny. — Szałwja skuteczna jest na ból gardła. Robi się z niej płukania z octem. — Weronika pospolita rośnie po suchych lasach, ciągnąc się po ziemi. Listki jej są podłużne, ciemnozielone, kosmate, a kwiat kłosisty, modry. To ziele wyśmienicie ujść może za herbatę i dlatego też herbatą europejską się nazywa. Ma wielkie zalecenie na płuca, kaszel i suchoty. — Z melisy jest także bardzo zdrowa herbata. — Pięciornik rośnie na miejscach piaszczystych i ma na każdym prątku po pięć listków podłużnych, ząbkowanych, a na wierzchu kwiat żółtawy, także z pięciu listeczków. Korzeń tej rośliny służy na biegunkę, krwawą urynę, kaszel i suchoty. Trzeba go suszyć i na proszek utrzeć. — Mięta bardzo jest skuteczna przeciw wzdymaniu, na wzmocnienie żołądka i na kurcze żołądkowe. Używa się jej jak rumianku i każdej innej herbaty. Można ją także moczyć we wódce, którą wtedy nazywają wódką miętową. — Kminek (ziarno) służy również przeciw wzdymaniu i na pędzenie wiatrów. Nalawszy nań wody wrzącej, trzeba dobrze przykryć, aby nie wyparował. — Kwiecie tarninowe (ciernia pospolitego) dobre jest na przeczyszczenie czyli, jak zwyczajnie mówią, na laksę. — Sok z liści gieranji wpuszczony na ranę, goi ją bardzo prędko.

Wszystkie te wyżej wymienione zioła, kwiaty, i korzenie bardzo w różnych słabościach pomocne, w chacie najuboższego wieśniaka znajdować się powinny, bo nazbieranie ich i wysuszenie w obecnym wiosennym i letnim czasie, oprócz trochę fatygi, nic go nie kosztuje, w potrzebie zaś nagłej słabości albo drogo w aptece przepłacać się musi, jeżeli jeszcze znajduje się ona niedaleko w okolicy; lub też dla uniknienia kosztów, chory, który zapomocą niewinnego środka jakiegoś mógłby z łatwością zostać uleczonym, cierpi długo, wreszcie i zamrze opuszczony, a to dlatego najczęściej, że rodzice czy to mąż, żona lub krewni, nic około niego nie radzą przez niedbalstwo lub skąpstwo, zowiąc tę gnuśność swoją zdaniem się na Boską wolę.

Po wojnie włosko-abisyńskiej.

Koronacja króla włoskiego na cesarza Abisyńskiego.

Z Włoch donoszą, że koronacja króla Wiktora Emanuela 3-go na cesarza Abisynji nastąpi w Rzymie jeszcze w ciągu b. m. Wymieniana jest przytem data 24-go maja. W czasie uroczystości koronacyjnych przewidziany jest podobno bankiet dla przedstawicieli dyplomatycznych, akredytowanych przy rządzie włoskim.

Z okazji koronacji ogłoszona będzie szeroka amnestja, z której skorzysta między innemi przeszło tysiąc osób skazanych za przestępstwa polityczne.

Wyślą wojska dla stłumienia oporu.

Oddziały wojsk włoskich wysłane zostaną w różne strony Abisynji w celu stłumienia wszelkiej próby oporu przeciwko panowaniu Włoch. Kilka szczepów, któremi dowodzi b. szef policji w Addis-Abebie nie złożyło jeszcze broni. Władze włoskie postanowiły wydalić kupców, którzy prowadzili z Abisyńczykami handel bronią oraz osoby, które ujawniły uczucia antywłoskie.

Urzędowe powiadomienie Anglji o aneksji Abisynji.

Rząd angielski został dziś urzędowo powiadomiony o aneksji Abisynji przez Włochy. Ambasador Grandi wręczył ministrowi spraw zagranicznych tekst dekretu o aneksji.

Porzucić front i powrócić do Addis-Abeby.

Po powrocie do stolicy cesarz Abisynji odbył naradę wojenną z rasami i proponował przeniesienie rządu w góry i ukontynuowanie walki, ale rasowie odmówili posłuszeństwa, twierdząc, że przeciwko gazom nie widzą środków obrony. Wobec tego, nie chcąc mieszkańców stolicy, a zwłaszcza Europejczyków narażać na dalsze niebezpieczeństwo, cesarz zdecydował się opuścić Abisynję i walczyć o niepodległość swego państwa na terenie Ligi Narodów.

Sprawa abisyńska w Lidze Narodów.

Na zebraniu Rady Ligi Narodów, które się odbyło w ubiegłym tygodniu pierwszy zabrał głos delegat Włoch Aloisi, poruszając sprawę wpisania na porządek obrad sporu między Włochami a Abisynją. W tejże chwili przewodniczący wzywa delegata abisyńskiego, by zasiadł przy stole Rady. Baron Aloisi oświadczył, że delegacja włoska nie może zgodzić się na obecność przy stole Rady delegata abisyńskiego. W Abisynji nie istnieje obecnie żadna organizacja, a jedyną suwerennością w tym kraju jest suwerenność Włoch. Wszelka dyskusja w sprawie sporu włosko-abisyńskiego byłaby zatem bezcelowa, a przedstawiciel Włoch nie mógłby w niej uczestniczyć. Po tem oświadczeniu Aloisi wyszedł z sali obrad. Z kolei przemówił delegat abisyński Wolde Mariam, który oświadczył, że Abisynja, będąc członkiem Ligi Narodów nie jest napastnikiem, ale ofiarą napaści. Abisynja nie pogwałciła żadnego prawa międzynarodowego i pozostaje związana z Ligą Narodów. Przewodniczący Rady minister Eden stwierdził, że Rada Ligi ma wypowiedzieć się, czy punkt 18 porządku obrad, obejmujący spór włosko-abisyński, ma pozostać? Zdaniem ministra Edena sprawa powinna pozostać na porządku dziennym. Wobec braku sprzeciwu innych członków Rady, przewodniczący stwierdził, że Rada Ligi postanowiła utrzymać sprawę sporu włosko-abisyńskiego na porządku obrad. W tym celu Rada Ligi Narodów zbierze się w drugiej połowie czerwca b. r.

KRONIKA.

Zmiana rządu. W ubiegłą sobotę Pan Prezydent Rzeczypltej zamianował premjerem generała Składkowskiego w miejsce premjera Kościałkowskiego, który wraz z całym rządem ustąpił. Właściwie to nic się nie zmieniło. Wszyscy niemal ministrowie poprzedniego rządu weszli do rządu premjera Składkowskiego. Odbyła się tylko jakby „zmiana warty".

Sześć i pół miljona złotych na akcję zabudowy gospodarstw. Na rok 1936—1937 Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przeznaczyło 6 i pół miljona złotych na dalsze prowadzenie akcji zabudowy gospodarstw rolnych, stworzonych z parcelacji rządowej. W roku ubiegłym Ministerstwo wydało na tę samą akcję 5.51 milj. złotych.

Surowe kary na przemytników. Ministerstwo Sprawiedliwości ogłosi wkrótce rozporządzenie w sprawie postępowania karnego przy przekroczeniach dewizowych. Władze skarbowe w razie zatrzymania osób, usiłujących przemycić wlauty i złoto będą odstawiały je najdalej w ciągu 24 godzin do dyspozycji prokuratora sądu okręgowego albo też do najbliższego sądu grodzkiego. Zatrzymane waluty i złoto będą kierowane do depozytu jako dowody rzeczowe.

Ludowcy domagają się powrotu Witosa do kraju. Z kół Stronnictwa Ludowego komunikują nam, że w dniu 10 b. m. na terenie Małopolski odbyło się kilkadziesiąt zebrań powiatowych i kilka zgromadzeń publicznych, na których między innymi uchwalono rezolucję, domagając się powrotu Witosa do kraju.

Czy Skarb odpowiada za niedopatrzenie funkcjonarjusza państwowego? W styczniu b. r. jeden z policjantów z posterunku P. P. w Ropczycach dowiedziawszy się, że ze stacji do miasta idzie trzech znanych bandytów, postanowił ich aresztować. W tym celu wziął sobie do pomocy strażnika miejskiego Mendrygałę. Policjantowi udało się, przy pomocy strażnika, aresztować dwóch bandytów. Gdy odprowadzali opryszków na posterunek, jeden z bandytów wyciągnął rewolwer i postrzelił śmiertelnie Mendrygałę, który w kilka dni później zmarł. Onegdaj adwokat dr. Rozwadowski, z Tarnowa, wniósł do Sądu cywilnego w Krakowie skargę przeciw Skarbowi państwa o dożywotnią rentę, oraz odszkodowanie w kwocie 15 tysięcy złotych dla żony zmarłego i czworga dzieci. Skarga opiera się na twierdzeniu, że śmierć Mendrygały, spowodowana została niedopatrzeniem ze strony policjanta, który winien był, po aresztowaniu, zrewidować bandytów i odebrać im broń, względnie nałożyć im kajdanki. Rodzina ś. p. Mendrygały skarży Skarb państwa, gdyż ten, zdaniem jej, odpowiedzialny jest za szkody spowodowane przez funkcjonarjusza państwowego w czasie pełnienia służby.

Depozyty, których nikt nie chce podjąć. Sąd Okręgowy w Krakowie wywiesił długą listę książeczek oszczędnościowych, złożonych w kasie tego Sądu do depozytu, przed laty 30. Jest ich 120, na łączną kwotę około 50 tysięcy koron. Ponieważ książeczki te nie przedstawiają niemal żadnej wartości prawowici właściciele nie zgłaszają się po ich odbiór.

Gminie Tarnów skreślono 1 miljon złotych długów. Centralna komisja oszczędnościowo-oddłużeniowa w Warszawie wydała decyzję w sprawie oddłużenia miasta Tarnowa. Z ogólnego zadłużenia miasta wynoszącego ponad 7 miljonów zł. zostało skreślonych około 1 miljona zł., reszta zadłużenia została skonwertowana w ten sposób, że w pierwszych 5 latach

gmina ma płacić rocznie około 280 tysięcy złotych, w dalszych latach 355 tysięcy zł.

Djecezjalny Kongres Eucharystyczny w Przemyślu odbędzie się w dniach 5, 6 i 7 czerwca b. r. Prace przygotowawcze prowadzi 11 sekcyj. Program kongresu został pomyślany w ten sposób, że oprócz uroczystości w Przemyślu każda miejscowość diecezji będzie miała swój własny obchód w łączności z kongresem. Dnia 6 czerwca mieszkańcy każdego sioła zbiorą się przy wyznaczonej kapliczce czy figurze i po odmówieniu litanji odprowadzą uroczyście obraz Najśw. Serca Jezusowego do domu, w którym ma być umieszczony. W niedzielę w Przemyślu uroczystą Mszę św. odprawi ks. arcybiskup Twardowski, kazanie zaś wygłosi ks. biskup Lisowski. W czasie kongresu ks. biskup Barda poświęci swą diecezję Boskiemu Sercu Jezusa.

W Kieleckiem wciąż pożary. W domu Srula Weinberga w Głowaczewie, w Kieleckiem wybuchł pożar, który następnie przeniósł się na sąsiednie budynki, obejmując wkrótce prawie całą wieś. Ogień strawił doszczętnie 20 domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarskiemi oraz kilkadziesiąt stodół. W czasie akcji ratunkowej kilka osób doznało ciężkich poparzeń. Około 100 osób pozostało bez dachu nad głową. W niedzielę popołudniu we wsi Zaborze, powiatu kieleckiego, wybuchł pożar w zagrodzie L. Szczerby, który przeniósł się na sąsiednie budynki i strawił doszczętnie 9 domów mieszkalnych oraz kilkadziesiąt stodół. Straty wynoszą przeszło 30.000 zł. Pożar spowodowały dzieci.

Ogromna burza i huragan w kieleckiem. Obraz spustoszenia jakie wyrządziła w powiecie kieleckiem szalejąca w ubiegłą środę wieczorem burza, połączona z trąbą powietrzną i gradobiciem, przechodzi wszystko, co pamiętają najstarsi mieszkańcy. We wsi Korzecko pod Kielcami szalejący huragan zniósł 25 zagród włościańskich, zaś pozostałych kilkanaście zagród uległo bardzo poważnym uszkodzeniom. Śmiertelnych ofiar w ludziach nie było. Bez dachu nad głową pozostało kilkadziesiąt osób. Do ogromu klęski doszły jeszcze pożary od piorunów. We wsi Dębno od uderzenia pioruna spłonął dom A. Klity, oraz stodoła, we wsi Miąsowo od uderzenia piorunu spłonął dom i 2 stodoły. Padający w kieleckiem w czasie burzy grad wielkości orzecha włoskiego, zniszczył doszczętnie zasiewy na polach 9 wsi. Ogółem poszkodowanych zostało około 500 gospodarstw o gruntach przeszło 1.000 ha. Pola tych wsi uległy doszczętnemu zniszczeniu, tak, że tegoroczne żniwa zapowiadają się katastrofalnie. Również w sadach i ogrodach huragan i grad poczyniły ogromne spustoszenie, wyrywając z korzeniami i łamiąc drzewa owocowe. Tegoroczne, dobrze zapowiadające się zbiory owoców będą obecnie bardzo nikłe. Straty sięgają znacznych sum. Komisje gminne rejestrują na miejscu wysokość szkód. Nad powiatem iłżeckim przeszła również w ubiegłą środę późnym wieczorem burza, połączona z oberwaniem się chmury. Na terenie całego Powiśla grad wyrządził ogromne szkody, niszcząc zasiewy i sady. We wsiach: Chodcze, Lipsko i Dziurków, grad wybił doszczętnie tegoroczne zasiewy. Straty bardzo znaczne. Na miejsce wyjechał starosta iłżecki.

Grad i ulewa zniszczyły zasiewy 14-tu wsi. W Kazimierzu Dolnym nad Wisłą nastąpiło oberwanie się chmury deszczowej. Poziom wody na rzece Grodasz, przepływającej przez miasto Kazimierz w jednej chwili podniósł się do 5 metrów. Rwący prąd wody zniósł w mieście 3 domy drewniane, powyrywał drzewa przybrzeżne z korzeniami i słupy od elektryczności. Z powodu przerwania dopływu prądu momentalnie zapanowała w mieście ciemność. W obrębie miasta jeden dom drewniany został zupełnie zniesiony, a kilka domów jest podmytych. Na niektórych ulicach potworzyły się wyrwy i doły. Woda wtargnęła i pozalewała piwnice, mieszkania i sklepy. Straty są wielkie. W ciągu pół godziny woda opadła, pozostawiając wszędzie ślady zniszczenia. Całe stosy drzew i rozmaitych przedmiotów zalegają na ulicach przyległych do rzeki. Na terenie gminy Szczekanków w powiecie puławskim przeszła niesłychanie gwałtowna burza gradowa, która zniszczyła doszczętnie zasiewy 14 wsi, kilkunastu kolonij i 2 folwarków. Około 7 tysięcy hektarów oziminy zostało zupełnie wybitych.

Wstrząsająca zbrodnia. W Pabjanicach popełniono zbrodnię, której ofiarą padły trzy kobiety, matka i dwie córki. Oto do rodziny Moritzów przyszedł Feliks Rozentreter i zastrzelił Moritzową, jej 25-letnią Elę i 14-letnią Gertrudę. Po dokonaniu zbrodni, zabójca schronił się do domu przy ulicy Solnej, gdzie osadzony przez policję podpalił dom i sam znalazł śmierć w płomieniach. Zabójca a zarazem samobójca był gruźlikiem i przez jakiś czas przebywał w szpitalu. Zakochał się on w Eli Moritz, lecz rodzice dziewczyny byli przeciwni temu związkowi małżeńskiemu i to stało się przyczyną strasznej tragedji i zbrodni szaleńca.

Nakło odbyło pierwszy jarmark bez żydów. Kupiectwo chrześcijańskie w Nakle (powiat Wyrzysk) oraz z okolicy wykupiło wszystkie miejsca, wyznaczone na kramy w Nakle. W dniu jarmarku zostały miejsca odnajmowane tylko kupcom chrześcijanom za okazaniem dowodu osobistego. Przybyli kupcy żydzi, nie otrzymawszy żadnych miejsc, w spokoju opuścili Nakło. W ten sposób odbył się w Nakle pierwszy jarmark bez żydów.

Spustoszenia gradowe w powiecie lublinieckim. Nad powiatem lublinieckim przeszła silna burza, połączona z gradem, która wyrządziła znaczne szkody w rolnictwie i ogrodnictwie. Grad wielkości kurzego jaja zniszczył doszczętnie zasiewy i sady.

Śmiertelne porażenie prądem. W lesie obok wsi Wandów, powiatu koneckiego, w czasie ścinania drzewa wierzchołek sosny zawisł na przewodach elektrycznych o wysokiem napięciu. Zajęty przy odciąganiu drzewa St. Powidło w chwili gdy uchwycił gałąź, na której zwisały przewody, został rażony prądem i poniósł śmierć na miejscu.

Niezwykła pretensja. Pełnomocnik mieszkańców powiatu nowogródzkiego Kaz. Jodko-Narkiewicz wystąpił do rządu o zwrot 8 olbrzymich majątków o łącznej powierzchni 79.000 dziesięcin ziemi w powiatach nowogródzkim, wileńsko-trockim i bialsko podlaskim, zabranych swego czasu przez rząd zaborczy. Jodko-Narkiewicz pochodzi z Tyszkiewiczów i Radziwiłłów. Niezwykły petent, który domaga się zwrotu majątków, wartości podobno około 2 miljardów złotych (?) przybył do Warszawy z Nowogródka na piechotę gdyż znajduje się w skrajnej nędzy i nie miał pieniędzy na kolej.

Tragiczny żart na jeziorze. We wsi Bielaki Bliższe, gmina Rohatyn, 6 osób wyjechało na łodzi na wycieczkę na jezioro Wawer. Na środku jeziora wycieczkowicze, pragnąc nastraszyć jednego z uczestników wycieczki, zaczęli kołysać łodzią, która straciła równowagę i wszyscy wpadli do wody. Z pośród 6 osób zaledwie jedna, M. Czyrkon, który umiał pływać, zdołał się uratować. Pięciu pozostałych utonęło.

Zwłoki utopionych wydobyto po półgodzinnem poszukiwaniu. — Tragicznemu wypadkowi przyglądało się z brzegu kilkanaście osób, lecz nikt nie miał odwagi pospieszyć na ratunek.

Klęska chrabąszczy w Niemczech. W Niemczech południowo-zachodnich daje się coraz bardziej we znaki klęska chrabąszczy. Olbrzymie ich chmury, liczące wiele miljonów sztuk opadają na sady, niszcząc doszczętnie liście i kwiaty. Wielkie ilości chrabąszczy, spadające na drogi, uniemożliwiają w niektórych okolicach nawet komunikację kołową. Szczególniej dotkniętej klęską gminie Winkel, władze pospieszyły z pomocą i ogłosiły teren, jako zagrożony, wymagający specjalnej akcji ratunkowej.

Samochód wpadł w 100 metrową przepaść. W pobliżu Gorycji, na skutek uszkodzenia hamulców zwalił się w przepaść głębokości 100 metrów samochód, w którym jechało 5 osób. Jednemu tylko z jadących udało się wyskoczyć z samochodu i uratować się. Pozostali pasażerowie wpadli wraz z samochodem do głębokiej rzeki, płynącej na dnie przepaści. Pomimo zorganizowanej niezwłocznie akcji ratunkowej, nie udało się wydobyć zwłok ofiar katastrofy.

Atak szału w autobusie. Z Paryża donoszą: Straszny dramat rozegrał się onegdaj w autobusie, kursującym na linji Opera — St. Denis. Gdy autobus opuścił stację Saint Denis, wioząc około 20 pasażerów, 27-letni bezrobotny Andre Rabart uległ atakowi szału i rzucił się na jednego z podróżnych, chcąc go zadusić. Z trudem zdołano odciągnąć szaleńca od swej ofiary, lecz ten wyrwał się członkom personelu autobusowego, błyskawicznym ruchem wyciągnął z zanadrza brzytwę i zaczął rozdzielać ciosy na wszystkie strony. Dwóch pasażerów odniosło śmiertelne rany i runęło w kałuży krwi na dno wozu, pozostali rzucili się w panice do ucieczki. Z trudem udało się szaleńca obezwładnić przy pomocy policji i odstawić do zakładu dla obłąkanych.

Niezwykły wybryk natury. W Atenach na rozprawę sądową wezwano pewną młodą dziewczynę w charakterze świadka. Przy spisywaniu protokółu podała, że liczy lat 87. Nikt nie chciał uwierzyć, a przewodniczący groził, że poleci ją zamknąć za podanie fałszywych danych. Dziewczyna przedłożyła metrykę, która niezbicie stwierdziła, że liczy ona tyle lat, ile podała, a niema dwadzieścia kilka, za jaką ją stale miano. Po rozprawie została skierowaną do lekarzy, ponieważ stwierdzono, że tak metryka, jak inne jej papiery są w porządku. Lekarze orzekli, że jest to niezwykły fenomen natury, gdyż nietylko wygląd twarzy, lecz cała budowa ciała posiada wszystkie cechy młodej dziewczyny i jest pozbawiona wszelkich cech starości. Toczą się dalsze dochodzenia co do jej papierów a młodociana staruszka otrzymuje tymczasem już nawet z Ameryki propozycje (te zresztą były pierwsze) udania się w podróż reklamową, podczas której propagować się będzie ten sposób życia oraz odżywiania się, jaki stosowała ona do tej pory.

Tron dla Papieża. Robotnicy i kierownicy robój na wystawie prasy katolickiej w Watykanie ofiarowali Papieżowi tron, na którym Głowa Kościoła zasiądzie w dniu inauguracyjnej wystawy. Na tronie wyryto ewangeliczne zdania teologiczne, dotyczące prymatu Papieża.

Straszne zniszczenie gradowe w Hiszpanji. W Blanca (pow. Murcia) gwałtowny grad zniszczył cały tegoroczny plon owoców. Straty wynoszą przeszło 6 miljonów pesetów. Drzewa owocowe zostały przez grad do tego stopnia zniszczone, że przed upływem 5 lat nie można oczekiwać zbiorów. Tysiąc rolników i eksporterów owoców stanęło w obliczu ruiny.

Załoga okrętu opanowała statek. Niebywały wypadek korsarstwa. Przed miesiącem znikł bez wieści statek „Giripat" z portu Grimsby. Dnia 3 kwietnia zawinął on do Doower i z tamtejszego portu znikł bez śladu. Obecnie nadeszła wiadomość, że statek widziano w porcie hiszpańskim Corcubion. Jak mówią, część załogi przywłaszczyła sobie statek. „Giripat" stał się jakgdyby statkiem korsarskim, czego w naszych czasach w Europie nie notowano.

Wielkie manifestacje antyżydowskie Arabów. Według nieoficjalnych danych w czasie ostatnich zajść w Jaffie zginęło 2 Arabów a 25 osób jest ciężko rannych. W manifestacji brało udział przeszło 10.000 Arabów. W Jerozolimie w ciągu dnia wczorajszego ewakuowano ze starej dzielnicy miasta przeszło 900 żydów. Według informacyj ze źródeł żydowskich, doszło do rozruchów również w Hebronie, Beisanie, Acronie i Tukarenie. W Acronie, zostało rzekomo rannych 14 Arabów. — W Jerozolimie w kinie „Edison" wieczorem nieujęty sprawca dał szereg strzałów, zabijając trzech żydów i raniąc dwóch. W Tel-Avivie i Jaffie rozruchy trwają dalej. W Hajfie dalej płoną żydowskie domy mieszkalne.

Arabowie odrzucają kompromisy. Wysoki komisarz brytyjski, sir Artur Wauchoppe, wezwał radę naczelną arabską, proponując jej wnioski kompromisowe w sprawie imigracji Żydów do Palestyny. Rada arabska po 5 godzinnych naradach propozycję odrzuciła. Wzburzenie w stolicy Palestyny wzrasta. Stan wyjątkowy rozciągnięto nie tylko na stare miasto, ale i na nową dzielnicę. Pod bramą damasceńską gromadzą się demonstranci.

Amerykański „mur chiński". Stany zachodnie Ameryki Północnej cierpią w lecie od cyklonów piaskowych, na wiosnę od żywiołowych burz, w zimie od straszliwych blizzardów. Aby ochronić te stany od klęski corocznej, postanowiono z inicjatywy prezydenta Roosevelta wznieść „mur chiński", który będzie ciągnął się od północnej Dakoty, poprzez Nebraskę, Kanzas aż do stanu Oklahoma. Na mur ten składać się będzie pasmo nieprzerwanego lasu o szerokości 160 km., a długości 2.200 km. Czterdzieści miljonów drzew sadzonych gęsto, utworzy ów mur leśny, który, jak sądzą przyrodnicy, odegra rolę wału ochronnego i zatrzyma rozpęd wichrów. Dotychczas posadzono już 6 miljonów drzew.

Sześciogodzinna walka murzyna z policją. Małe miasteczko Gordonsville w stanie Virginji było widownią krwawych zajść, które trwały kilka godzin i zakończyły się śmiercią dwojga murzynów. W piątek ubiegły rozeszła się w mieście wiadomość, iż miejscowy szeryf został zabity przez murzyna, który wraz ze swą siostrą schronił się i zabarykadował w swym domu. Mieszkanie murzyna w ciągu 6-ciu godzin było oblegane przez policję uzbrojoną w karabiny maszynowe i przez ludność miasta. Murzyn i jego siostra posiadając większą ilość amunicji podtrzymywali bez przerwy ogień, nie pozwalając policji zbliżyć się do oblęganego domu. Po kilkugodzinnej strzelaninie jednemu z policjantów, który pełzał na brzuchu nie bacząc na strzały udało się podpalić dom murzyna. Wkrótce potem w oknie ukazała się jego siostra, która padła zabita, na miejscu kulą jednego z policjantów. Tensam los spotkał wkrótce jej brata. Zwłoki zabitych zwęgliły się w płomieniach.

Trybunał z Tacoma, w Stanach Zjednoczonych skazał na 60 lat więzienia gangstera Williama Ma-

hana, oskarżonego o porwanie 9-letniego George Weyerhausera, za którego Mahan domagał się okupu 200 tysięcy dolarów.

17-letni Polak „prezydentem" wielkiego miasta amerykańskiego. W wielkich miastach Stanów Zjednoczonych istnieje zwyczaj, że wśród młodzieży szkolnej, która wyróżnia się dobremi postępami w nauce, wybiera się „prezydentów miast", którzy „rządzą" miastem przez 24 godzin. Tym razem zdarzyło się to w dwumiljonowym Brooklynie, a „prezydentem" miasta obrany został w konkursie szkół piętnastoletni chłopiec Teodor Jankowski, Polak, wychowanek sierocińśtwa św. Jana. Młody chłopiec powszechnie chwalony z powodu swych zdolności, pracowitości i dobrego ułożenia, podpisywał dokumenty i „rządził" Brooklynem przez 24 godziny.

Szesnastoletni Polak skazany na karę śmierci w Ameryce. 16-letni chłopiec, Polak, Jakób Ciemięga, skazany na śmierć przez sąd przysięgłych w stanie New Jersey, przebywa wciąż w więzieniu w Trenton. W sprawie jego wniesiono apelację do sądu wyższego. Chłopcem opiekuje się polska liga społeczna w Newark. Jest nadzieja, że wykonanie wyroku da się odroczyć, dopóki nie wejdzie w życie niedawno przez legislaturę stanową uchwalona ustawa, zabraniająca wykonywania wyroku śmierci nad nieletnimi poniżej 21 lat. Ciemięga wraz z towarzyszem swoim niejakim Hildebrandem zamordował rzekomo sześćdziesięcioletniego farmera Ellersa, w celach rabunkowych. Obaj skazani jednak stanowczo wypierają się tej zbrodni.

Gdyby było ugotowało się kawę — ryby byłyby żyły. — Na wybrzeżach Brazylji zdarzył się niezwykły wypadek. Setki tysięcy ryb uległo pewnego rodzaju zatruciu jak gdyby kofeiną. Wzburzone fale morskie połknęły 35 miljonów worków kawy, wrzuconej w głębiny morskie na rozkaz rządu brazylijskiego, celem utrzymania nadal wyższych cen za kawę. Rezultat jednak był jaknajfatalniejszy. Masy wrzuconej kawy spowodowały zatrucie ryb. Pisma, donosząc o tem, nadmieniają, że ryby okazały się bardzo niewdzięczne, przecież nikt nie przypuszczał, że należy im w morzu podać... gotowaną kawę, co uniemożliwiłoby tak masowe wytrucie.

Afrykański władca Mszą św. czci 25-lecie swych rządów. Sułtan Tanganajki, Rubinda Ihangiro, obecnie święci 25-lecie swych rządów, oświadczył najbliższemu otoczeniu, że uroczystości związane z tym jubileuszem pragnie rozpocząć od dziękczynnej Mszy św. Sułtan ten urodził się poganinem i dopiero w r. 1928 stał się chrześcijaninem, nawrócony przez protestantów. Wkrótce jednak, gdy zetknął się z Ojcami Białymi, przeszedł na katolicyzm. Od tego czasu jest wiernym Synem Kościoła, gorąco i szczodrze wspiera działające w jego kraju misje i własnym sumptem wystawił wielkie seminarjum duchowne.

Przeszło 1.500 osób zatrutych słodyczami. W miejscowości Hamamaci w Japonji, w pobliżu Nagoja, po święcie szkolnem, na które przygotowano rozmaite gatunki ciast i słodyczy, u większości uczestników wystąpiły objawy silnego zatrucia. 5 osób zmarło tego samego dnia. Około 50-ciu przewieziono w stanie ciężkim do szpitala. U 600 osób objawy zatrucia są lżejsze. Tegoż samego dnia zanotowano objawy zatrucia u 700 żołnierzy miejscowego garnizonu. Z pośród zatrutych żołnierzy, 32 walczy ze śmiercią.

Japońska uprzejmość. W Japonji obliczono urzędowo, że w bieżącym roku z okazji święta nowego roku wysłano 828 miljonów kartek z życzeniami noworocznemi. Statystyka obliczyła, że czyni to po 10 kartek na głowę każdego mieszkańca Japonji.

RZECZY CIEKAWE.

Co przewieźli Włosi przez kanał Suezki.

Według danych Towarzystwa Kanału Suezkiego Włochy przewiozły przez kanał za czas od 25 czerwca 1935 r. do 25 kwietnia 1936 r. w kierunku ku Erytrei — 513.591 ludzi, 29.508 koni i mułów, 2.700 wielbłądów, 286 samolotów, 4.598 samochodów ciężarowych, 19.367 ton podwozi samochodów i karoseryj 11.380 rozmaitych maszyn i części maszynowych, 254,932 ton broni, 7.383 ton pocisków ciężkiego kalibru, 2.903 ton materjałów wybuchowych, 39.655 ton węgla, 58.640 ton paszy itd. Wszystko to na 686 statkach. W kierunku z Erytrei przeszło Kanał 562 statków z 142.781 ludźmi. Ogółem Włochy zapłaciły Towarzystwu Kanału Suezkiego 2.360.580 funtow szt. Powyższe liczby obejmują tylko to, co przewożono na statkach włoskich. Wielkie ilości wielbłądów były zakupione w Arabji i Sudanie. Z Sudanu również szła bawełna i cukier. Materjałów pędnych i smarów dostarczały statki rozmaitych narodowości.

400 miljonów katolików na świecie.

Według danych statystycznyrh liczba katolików całego świata wynosiła (w cyfrach okrągłych) w r. 1750 — 100 miljonów dusz, w r. 1830 — 150 miljonów, a w r. 1870 — 200 miljonów, w r. 1888 — 250 miljonów, w r. 1908 — 300 miljonów, w r. 1932 — 350 miljonów. W roku ubiegłym liczba katolików w świecie przekroczyła już 400 miljonów.

Góra, która przynosi miljony.

Mont Blanc, najwyższy szczyt górski Alp, położony na granicy dwóch państw, Szwajcarji i Francji daje duże dochody każdemu z tych państw. Masyw górski, Mont Blanc, zwiedza przeciętnie 410.000 turystów z Francji, 275.000 z Włoch i 350.000 z Szwajcarji w ciągu roku. Jeżeli przyjmiemy, iż każdy turysta wyda na przejazdy, pobyt i utrzymanie przeciętnie 25 franków dziennie, co nie jest dużo, dojdziemy do przekonania, że Mont Blanc przysparza rocznie obu krajom i ich ludności około 250 miljonów franków dochodu, co nie jest bez znaczenia w budżecie prowincyj i kantonów, na terenie których znajduje się Mont Blanc.

Nagrody za zgodne pożycie małżeńskie.

Wśrod wielu zwyczajów angielskich, zasługuje na uwagę oryginalny zwyczaj nagradzania par małżeńskich za zgodne z sobą współżycie. Zwyczaj ten zachowuje od przeszło 500 lat około 80 gmin angielskich.

W dniu patrona danej gminy przed miejscową władzą stają pary małżeńskie, które pretendują do nagrody za zgodne pożycie. Odbywa się rodzaj sądu ludowego, w którym sąsiedzi po uroczystem zaprzysiężeniu, według formuł zachowanych w stylu średniowiecznym, zaświadczają czy dana para żyła przez cały rok w przykładnej zgodzie Jeżeli opinja świadków wypadnie jednomyślnie przykładni małżonkowie otrzymują nagrodę, dochodzącą w niektórych gminach do 100 funtów (do 2.500 zł.) Oczywiście, aby uzyskać nagrodę, trzeba żyć w zgodzie także ze swymi sąsiadami.

Co będzie z Kanałom Sueskim?

W kwietniu mija właśnie 60 lat, od chwili, gdy Ismail Pasza, Kedyw Egiptu, sprzedał swój portfel akcji Kanału Sueskiego w ilości 176.602 sztuk, rządowi angielskiemu. Interes ten o tak bardzo doniosłem znaczeniu dla Anglji przeprowadził premjer Disraeli. W dn. 26 listopada, po ostatecznych rokowaniach odnośnie już szczegółów lord Disraeli zameldował królowej Wiktorji: „Madame, dzieło o olbrzymiem znaczeniu dla Anglji zostało szczęśliwie stworzone“. — Kedyw Egiptu otrzymał około czterech miljonów funtów szterlingów, około 80 tysięcy wyniosły koszta pośrednictwa domu bankowego Rotszyldów. Koncesja eksploatacyjna kanału, została wydaną na 99 lat. A zatem w roku 1968 — Kanał przejdzie na własność rządu egipskiego. Lecz już w roku 1921 po raz pierwszy Anglja przez usta swego przedstawiciela w Radzie Zarządzającej Kanału, dała do zrozumienia, że uczyni wszystko, aby koncesję przedłużyć jeszcze o 99 lat. Rozmowy na ten temat prowadzone są nadal. Rząd egipski wykazuje dużą odporność i trwa na stanowisku, że Kanał musi wrócić pod Zarząd Egiptu.

Problem ten — nie łatwy do rozstrzygnięcia — niejednokrotnie jeszcze będzie obfitować nietylko w interesujące ale i niebezpieczne epizody.

Najbardziej północna placówka misyjna.

Najbardziej na północ wysuniętą placówką misyjną jest misja amerykańska w Ponds Inlet, położona o przeszło 8.000 klm. od ośrodków cywilizacji. W Ponds Inlet słońce świeci o północy i kryje się kompletnie na całe trzy miesiące zimowe. Podczas tej okropnej nocy, trwającej od 16 października do 13 lutego, księżyc ukazuje się zaledwie 4-krotnie. Za każdym razem bez przerwy widnieje na niebie około trzech tygodni. Zieleń w tej okolicy trwa zaledwie w ciągu dwóch miesięcy (lipiec i sierpień). Przez ten czas na drzewach i krzewach ukazują się listki i pączki, które następnie pokrywają się całunem śniegu. — Następnego lata pączki te rozkwitają, aby niemal natychmiast uschnąć i znowu schować się pod grubą warstwą śniegu. Takiem jest lato w tej okolicy podbiegunowej. Liczba katolików wynosi dziś w Ponds Inlet przeszło 100 osób. Przed siedmiu laty, gdy Misjonarze Oblaci przybyli w te strony Eskimosi nie mieli pojęcia o wierze chrześcijańskiej.

Największe miasta na świecie.

Największem miastem na świecie jest Nowy Jork, liczy on bowiem dziś przeszło 10 miljonów ludności, czyli prawie tyle, co 1/3 część ludności zamieszkałej w całej Polsce. Drugiem z kolei miastem jest stolica Anglji — Londyn, liczy on 8 miljonów ludności. Na trzeciem miejscu stoi miasto — już nie amerykańskie ani auropejskie, ale azjatyckie — Tokio, liczy ono 5 miljonów mieszkańców. Następnie po przeszło 4 mijony mieszkańców mają Paryż i Berlin. Po 3 miljony — Chicago i Szanghaj, ponad 2 miljony mieszkańców mają Moskwa, Osaka, Buenos Aires, Filadelfja, Wiedeń i Leningrad. Jakże niewielką wydaje się w tej „hierarchji“ nasza Warszawa o 1.181.000 mieszkańcach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

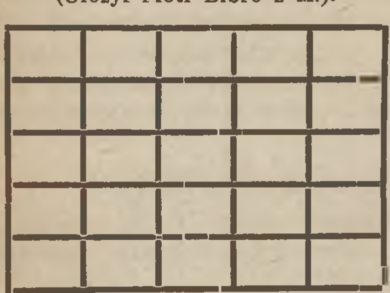
Józef Cyra w K.: Oba wierszyki zamieścimy w stosownym czasie — **Paweł Kosiński** w J.: Maćkowi list oddaliśmy. Możeby się zakwaterował na letnisko, czeka tylko jak go która z czytelniczek stosownie zaprosi. — **Karol Godula** w P.: Zgóry niech się Pan zapyta ileby przeprowadzenie procesu kosztowało, aby Pan wiedział, czy opłaci się skórka za wyprawę. Piszemy to, gdy później adwokat nawet za zawiadomienie pocztówką o terminie może Panu policzy 2 i 3 zł. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Bibro z M.).



W puste kratki wpisać cyfry: 4, 11, 25, 32 tak, aby suma liczb w rzędach pionowych i poziomych wynosiła 90.

2. Szarady.

(Ułożył Henryk Biłka z S.).

I.

Gdy w całość pójdziesz w lecie,
Zabierz z sobą pierwsze trzecie,
Między wyniosłemi świerkami,
Możesz wesoło zagrać z kolegami,
Upiec, wspak pierwszego! w wodzie go [schwytaj,
A kto on jest, o to się nie pytaj,
Gdy już powracać będziesz do domu,
To rzeknij drugie koledze swojemu.

II.

O wspak pierwsze trudno bywa
Pannę pytać, to już wiecie,
Gdy zaś w flaszce jakiej zbywa
Tego, co jest pierwsze trzecie
Już w niej znaleźć nic nie można,
Bo zapewne będzie próżna.
Trzecie drugie życia bliznę
Zrobią — gdy w nich pustką czeka;
Zgadnij całość, a ojczyznę
Będziesz mieć wielkiego człeka.

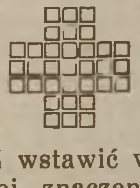
3. Układanki.

(Ułożył A. B. z Krakowa).

Roślina + zaimek = miasto.
Niewolnik + samogłoska = rzeka.
Ptak + imię męskie = małpa.
Poeta + spółka w skróceniu = państwo.
Ryba + samogł. + zaimek = góry.
Drzewo + więzienie = miasto w Europie
Czynność mózgu + samogł. + zaim. = zawód.

4. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



W kratki wstawić wyrazy o podanem niżej znaczeniu, by były jednakowo czytane pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1) Kolonja francuska. 2) Kamień szlachetny. 3) Głos.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr. 19 „Roli“: 1. Rebus: Światowa chwała prawdziwie nie wiele znaczy. 2. Zagadka: Biegun. 3. Szarady: Karpiński. Materace. Topola. 4. Łamigłówka: Rosa. Osad. Sala. Adam.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 19 maja b. r.

Pszenica	21.50—21·75	Słoma długa	3·00—3·50
Żyto	15·25—15·50	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	15·25—15·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	14·00—14·50		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka pszen.	38·00—39·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	25·00—25.25
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	11·00—11·25
Łubin żółty	13·00—13·50	Otręby żytnie	11·25—11·50
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	10.75—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Kłótnia małżeńska.

Ona: — To jedno sobie zapamiętaj: Takiej żony jak ja, nigdy więcej nie dostaniesz!

On: — Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że takiej szukam? Gdybym się na to zdecydował, mógłbym ciebie zatrzymać.

Z kim mam przyjemność?

Rabinowicz późno w nocy powraca do domu. Nagle podbiega do niego jakiś drab i wymierzając mu policzek, woła na cały głos:

— Aha! Mam cię, ptaszku!

Przestraszony Rabinowicz chwyta się za twarz i powiada z zażenowaniem:

— Przepraszam, ale tu tak ciemno... to pewnie jakaś omyłka. A zresztą, z kim właściwie mam przyjemność?

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt